

MAJ ŻYCIE

POLSKI TYGODNIK ILUSTROWANY

Rok II

Ryga, 19 lipca 1936 r

№ 30 (83)

M/S „Batory” w Rydze

Dzień zapowiadał się pochmurny. W porannej mgłę na Daugawie snuły się łodzie i statki przybrzeżne, rozpoczynające swą służbę.

Od godz. 8 rano na wybrzeżu przed Zamkiem zaczęła się zbierać publiczność.

Jest poniedziałek, 13 lipca 1936 r. Motorowy statek transatlantycki polskiego Towarzystwa „Gdynia - Ameryka” przybywa do Rygi.

Przed 11-tą, kiedy pierwsze promienie słońca przebijają wreszcie chmurne niebo, na horyzoncie ukazują się dwa potężne kominu statku: syreny okrętowe witają stolicę Łotwy.

W tłumie poruszenie.

W momencie, kiedy statek zarzuca kotwicę, z pokładu rozbrzmiewa państwowy hymn łotewski, wykonany przez orkiestrę okrętową.

Powiewają chusteczki pasażerów: M/S „Batory”, przeznaczony zasadniczo na podtrzymywanie komunikacji pomiędzy Gdynią a USA, w drodze wyjątku, wyruszył na krótką podróż do portów morza Bałtyckiego, wioząc na swym pokładzie do 400 osób podróżnych.

Za hymnem łotewskim następuje hymn polski, Pierwsza Brygada i szereg piosenek ludowych oraz marszów.

Pomiędzy publicznością na statku a mrowiem ludzkim na przystani nawiązuje się coraz serdeczniejszy kontakt: wywijanie chusteczkami zmieniają oklaski, oklaski przechodzą w okrzyki aż wreszcie rozochociona publiczność i na górze (na pokładzie) i na dole (na przystani) zgodnie zaczyna podśpiewywać w takt melodyj, płynących z okrętu.

Tymczasem ze statku, po spuszczeniu mostku, zaczynają wychodzić podróżni, wśród których znajduje się b. premier płk. Walery Sławek oraz kilku wycieczkowiczów z Ameryki. Przybyłymi opiekuje się „Celtrans”, który załadowuje natychmiast wycieczkowiczów do swoich autobusów i wynajętych specjalnie taksówek oraz pod opieką harcerzy - przeważnie z polskich drużyn ryskich - skierowuje na zwiedzanie miasta.

W międzyczasie na statek przybywają goście, zaproszeni przez generalnego przedstawiciela Linji Gdynia-Ameryka w Rydze p. Karola Jegersa, wśród których znajdują się m. in. minister A. Berziusz, dyr. B. Pawasars, przedstawiciele prasy, przedstawiciele morskiego i celnego departamentu etc. Przybywa też na statek poseł pełnomocny R. P. w Łotwie minister Franciszek Charwat z Małżonką, konsul R. P. w Rydze Stefan Ryniewicz z Małżonką, Attaché Wojskowy R. P. major Feliks Brzeskwiński oraz przedstawiciel PAT-nej w Rydze p. Downarowicz.

Rozpoczęły się oględziny statku.

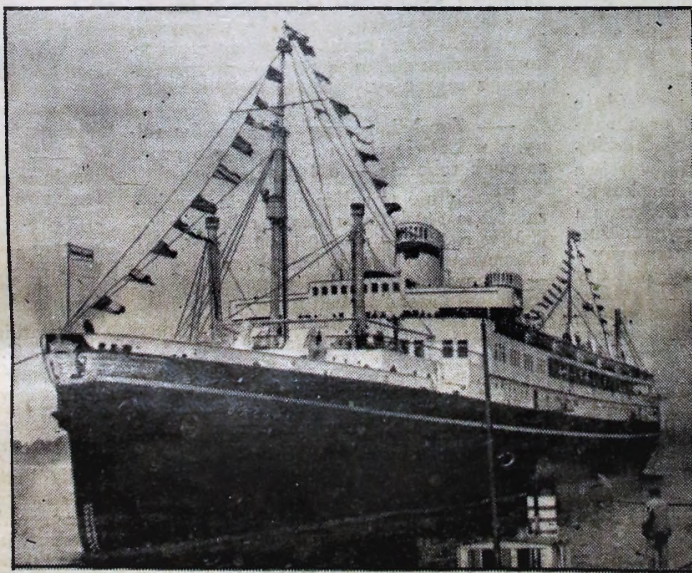
Zbudowany w r. 1936 wraz po M/S „Piłsudskim” w stoczniach włoskich, chluba polskiej marynarki, „Batory” posiada pojemność 14.400 ton. Dwa potężne motory nadają temu olbrzymowi szybkość 18 węzłów na godzinę. M/S „Batory”, tak jak i M/S „Piłsudski”, którego ujrzymy w Rydze w dniu 3 sierpnia br., jest więc obecnie najszybszym statkiem turystycznym na Atlantyku, pokrywającym przestrzeń między Gdynią a New Jorkiem w 8 i 1/2 dni.

Wewnętrzne urządzenie statku gwarantuje maximum możliwych wygod i maximum bezpieczeństwa dla podróżnych. Każda

kabina, czy to w klasie III-ciej czy w turystycznej, zaopatrzona jest w łazienkę z bieżącą zimną i gorącą wodą oraz w telefon. Na każdym z pokładów znajdujemy bar, salę towarzyską, ponadto zaś na okręcie znajduje się: kaplica, pływalnia, sala teatralna, sala do tańców, 2 kina, salony dla pań, czytelnia, pokój dla dzieci, drukarnia okrętowa, kuchnia, radio etc. Dwie windy elektryczne szybko przenoszą pasażera z najniższych części okrętu do najwyższych i odwrotnie, a trzeba pamiętać, że wysokość statku wynosi 160,4 metra.

Pod względem technicznego wyposażenia statek może słusznie być uważany za wzorowy i najbardziej współczesny. Ośrodkiem kierowniczym statku jest mostek kapitański. Na M/S „Batorym” tradycyjny sterownik zastąpiony został elektrycznym automatem, którego precyzyjność

(Dokończenie na str. 3).



M/S „Batory”

Z poczynąń Rządu

TYDZIEŃ

— Gabinet Ministrów na swem kolejnym posiedzeniu w dniu 14 b. m. przyjął, w związku z budżetem na rok 1936/37, plan pracy, który m. in., w odniesieniu do zakresu działalności Ministerstwa Skarbu, przewiduje przygotowanie szeregu ustaw, regulujących życie gospodarcze Państwa, sprzyjających rozwojowi rzemiosła, przewidujących standaryzację i normalizację wytwórczości przemysłowej oraz podniesienie tej wytwórczości w sensie jakościowym, jak również ustaw, mających na celu podniesienie rzemiosła domowego.

Ponadto w zakresie dalszego rozwoju eksportu ministerstwo skarbu będzie miało za zadanie podniesienie jakościowe oraz rozszerzenie ilościowe wywożonych towarów, jak również będzie dbało o rozwój komunikacji okrętowej z ważniejszymi zagranicznymi portami, przez które zdąża eksport lotewski. W zakresie zapotrzebowania kraju w energię elektryczną przewiduje się podział terytorjum Państwa na poszczególne koncesje.

Ministerstwu Spraw Wewnętrznych polecono zostało m. in. zwrócenie uwagi na gospodarkę finansową samorządów oraz na uaktywnienie akcji budownictwa i akcji turystycznej w całym kraju.

W zakresie postulatów programowych, wysuniętych wobec Ministerstwa Oświaty, znalazły miejsce wskazania programowe, których ogólną cechą jest zbliżenie szkoły do życia. Na pierwszym miejscu znalazło się polecenie przygotowania ustawy o Akademji Rolniczej. W dalszym ciągu przewiduje się: założenie oddziałów muzeum historycznego w Jęlgawie, Daugawpilsie i w Cesis; zredukowanie programów szkół ludowych i przeprowadzenie programów nauczania pewnych przedmiotów w gimnazjach oraz programów niższych szkół rzemieślniczych; powołanie komisji, mającej na celu przygotowanie dla szkół książek z historii, geografji, literatury lotewskiej oraz czytanie; uporządkowanie sieci szkół podstawowych; dążenie do wprowadzenia osobnych gimnazjów czy chociażby klas dla młodzieży żeńskiej i męskiej etc.

Na odcinku teatralnym przewiduje się zmniejszenie ilości teatrów oraz uaktywnienie i rozszerzenie ich działalności.

W zakresie kompetencji Ministerstwa Rolnictwa przewiduje się m. in. kontynuowanie wysiłków celem zwiększenia dochodowości rolnictwa przy jednocześnie zwracaniu uwagi na równomierny i sprawiedliwy rozkład tej dochodowości w całym Państwie; zalesienie nieużytków; osuszanie błot; udzielenie pomocy sadownictwu; propaganda użyteczności torfu; rozbudowa sieci studzien; uaktywnienie gospodarstw i spotęgowanie ich wytwórczości; podniesienie zdrowotności i poziomu hodowli bydła; uregulowanie rynków węgny; zwiększenie eksportu jaj, sera, ziemniaków etc.; zwiększenie kadrow rzemieślniczych na wsi; popieranie materialne rybołówstwa; zamiana mostów drewnianych na drogach — cementowymi etc.

Wskazania dla Ministerstwa Komunikacji zmierzają w kierunku obniżenia kosztów transportu kolejowego oraz rozbudowania sieci komunikacji autobusowej.

Ponadto, w celu rozbudowania komunikacji telefonicznej, przewiduje się: zakładanie sieci telefonicznej pod ziemią, dalsza automatyzacja telefonów, nawiązanie łączności telefonicznej ze wszystkimi najważniejszymi centralami w Europie. W zakresie radja przewiduje się dalsza obniżka cen aparatów radjowych oraz podniesienie poziomu programów radjowych.

Ministerstwo Opieki Społecznej polecono m. in.: propagandę higieny oraz zwrócenie uwagi na problem podniesienia przyrostu ludności; zaopatrzenie wsi w pomoc lekarską, podjęcie wydatniejszej walki z chorobami zakaźnymi etc.

Ministerstwu Opieki Społecznej polecono za zadanie unifikację ustaw w całym Państwie oraz podjęcie akcji zatrudnienia odbywających karę więzienną w rolnictwie celem zlikwidowania konkurencji pomiędzy rzemiosłem dotychczas uprawianem w więzieniach a rzemiosłem w kraju.

— Wilhelm Munters, dotychczasowy generalny sekretarz lotewskiego MSZ,

Na froncie gospodarczym

— Spis gospodarstw rolnych w r. ub. wykazał, w gospodarstwach większych ponad 1 ha, 145.305 płatnych robotników (nie licząc robotników zatrudnianych przez jeden dzień), z czego na robotników rocznych przypadało — 50.123, na robotników zatrudnionych przez lato — 45.887, na pastuchów — 40.015 i na robotników zatrudnianych przez miesiąc — 9.280.

W roku 1929 robotników płatnych gospodarstwa rolne liczyły 131.113, czyli w przeciągu lat sześciu przyrost wynosi 11 proc.

Zwłaszcza przyrost ten zaznaczył się w kategorii robotników sezonowych (na okres letni), wykazując zwyżkę, wynoszącą 54,4 proc. (16.169 osób). Większą część tego przyrostu stanowią robotnicy sprowadzeni z zagranicy.

— Zarobek roczny robotników rolnych w Lotwie w r. ub. wzrósł o 5 proc., zarobek robotnic — o 4 proc.

Przeciętnie w całym państwie parobcy zarabiają 340 latów rocznie, robotnice — 260 (w r. 1935 — po 350 i 250 latów). Najniższe zarobki są w Latgalji, najwyższe — w powiecie Jęlgawskim. Parobcy zatrudnieni przez lato (miejscowi) otrzymują przeciętnie po 230, kobiety — po 176 latów (w r. 1935 — po 220 i 170 latów).

— Prace nad zasiewem lasów w ub. r. gospodarczym były przeprowadzane w tempie specjalnie przyspieszonym tak, że obszar niezalesiony zmniejszył się o 1.232 ha.

— Do Lotwy przybył lotewski konsul generalny w Afryce Południowej Walssnajwyższy przedstawiciel Lotwy w dominjach angielskich. W rozmowie z przedstawicielem „Rits'u” przybyły m. in. zaznaczył, że już przez dziesięć lat reprezentuje Lotwę w Kapsztacie. Do Rygi m.

mianowany został w dniu 14 lipca b. r. ministrem spraw zagranicznych. Nowy minister spraw zagranicznych urodził się w r. 1898 w Rydze, gdzie też otrzymał wykształcenie.

Po zakończonej walce o wolność Lotwy, w której brał udział, przechodzi do MSZ, gdzie zajmuje szereg wyższych stanowisk, aż wreszcie zostaje Generalnym Sekretarzem Ministerstwa i obecnie — obejmuje stanowisko Ministra.

— Na mocy rozporządzenia ministra Opieki Społecznej W. Rubulsa każda niezamożna matka, która skieruje się na wieś, ażeby tam na stałe zamieszkać, otrzymywać będzie z Ministerstwa zapomogę w kwocie 5 latów na każde dziecko miesięcznie.

Na ten cel została przyznana narazie kwota 5000 latów.

Walss przybywa poraz pierwszy. Zamiarem jego jest przyczynienie się do rozszerzenia stosunków gospodarczych Lotwy z Ameryką Południową.

Jak zaznacza „Rits” w Afryce Południowej zamieszkuje kilka tysięcy obywateli lotewskich.

— WYMIANA HANDLOWA POLSKO-LOTEW. SKA w ciągu pierwszych 4 miesięcy r. b. przedstawiała się następująco: przywóz z Polski 180 tys. latów, wywóz do Polski 185 tys. latów, saldo + jemne dla Polski 5000 latów. Jak widać z tych liczb wymiana handlowa Polski z Lotwą w tym czasie kształtowała się ujemnie, gdy w tym samym czasie r. ub. dała nadwyżkę na korzyść Polski.

Wiadomości bieżące

— Wiceminister Oświaty ks. J. Czamanis w dniu 16 lipca b. r. obchodził 25-lecie swojej działalności kapłańskiej i społecznej.

— Na Złot skautów norweskich, zorganizowany w r. b. z okazji 25-lecia skautingu w Norwegji, z Lotwy wyjechała delegacja, składająca się z 3 osób.

Ostatnio w „Briwa Zeme” ukazał się artykuł G. Bremanisa, kierownika sztabu LSCO, poświęcony pierwszemu wrażeńiu ze Złotu w Norwegji.

Delegacja lotewska doznała w Norwegji serdecznego przyjęcia.

Król norweski Haakon VII, podczas pobytu swego na Zlocie w dniu 8 b. m., długo rozpytywał gości z Lotwy o skautingu lotewskim, interesując się ponadto językiem lotewskim.

Po śniadaniu oficjalnym delegacja lotewska udekorowała króla Swastyką skautową.

W ŁOTWIE M/S „Batory“ w Rydze

(Dokończenie)

Zwycięstwa i porażki

— Reduta — „Amater“ 3:1 (0:0). — Dnia 11 lipca b. r. na boisku „Union“ odbył się mecz III-cio ligowych drużyn Reduta — „Amater“, który zakończył się zwycięstwem Reduty 3:1. W pierwszym polowie Reducie się nie powiodło w zdobywaniu bramek, pomimo że bije ona 2 karne z 11 mtr. i przez cały czas gości po stronie Amateru.

Po przerwie atak Reduty coraz częściej zagraża bramce przeciwnika i już na 10 min. piłka, strzelona przez Kiszuro, znajduje miejsce w siatce. „Amater“ stara się wyrównać rezultat, lecz bez skutku. Wkrótce strzały Szpaka i Szwitpe podnoszą rezultat do 3:0. Kilka minut przed końcem gry Amater zdobywa bramkę honorową.

Zwycięstwo Reduty było w pełni zasłużone i, przy szczęśliwszym zbiegu okoliczności, mogło wypaść cyfrowo dla niej jeszcze korzystniej. Polacy przewyższali przeciwnika przede wszystkim zespołowością gry, nie wykazując zupełnie słabych punktów.

— W ub. niedzielę spotkanie junjurov Reduta — „Rigas Vanderers“ zakończyło się ciężko wywalczonym zwycięstwem „R. Vanderers“ w stosunku 2:3 (1:2). Gracze Reduty pozostawili dobre wrażenie, grali zgrabnie i pomyślnie, znać było jednak lekką tremę i zdenerwowanie, które nie pozwoliło im wyzyskać wszystkich możliwości. Bramkarz „R. Vanderers“ miał w każdym razie sporo sposobności do popisu. Pierwsza połowa upływa pod znakiem równorzędnej gry i zmiennych ataków. Wyzyskując zamieszanie, Krzyżanowski zdobywa dla Reduty pierwszą bramkę. Fizycznie mocniejszy przeciwnik nie daje za wygraną i przy okazji wyrównywuje, a niedługo potem zdobywa prowadzenie.

Po przerwie „R. Vanderers“ podwyższa wynik do 1:3; Reduciarze rcwanżują (Adamowicz) 2:3. „R. Vanderers“ w ciągłych atakach stara się o zwiększenie rezultatu, lecz bez skutku — obrona Reduty (szczególnie bramkarz) jest nie do pokonania.

— Na zawodach lekkoatletycznych o mistrzostwo Anglii w marszu na 2 mile angielskie zwyciężył Anglik Kuper w czasie 13,50 min. Na drugim miejscu ułożywał się Łotysz — Bernhards. mając czas 14,1 min.

— Spotkanie Łotwa - Litwa w tenisie wygrała Litwa w stosunku 3:2. Rezultat pierwszego dnia — 1:1.

funkcjonowania jest zadziwiająca. Automatyzacja na statku jest posunięta do nieprawdopodobnych rozmiarów. A więc np. jeżeli gdziekolwiek na statku wytworzy się temperatura wyższa ponad 60 stopni, lub powstanie pożar — sygnały alarmowe odzywają się natychmiast w ośrodku kierowniczym — na mostku kapitańskim — wskazując zagrożone miejsce. W odpowiedzi, jednym naciśnięciem odpowiedniego guzika w skomplikowanej aparaturze przeciwogniowej, kierownictwo statku może spowodować zaatakowanie zagrożonego miejsca specjalnym preparatem gaśniczym lub — jeśli zagraża większe niebezpieczeństwo — za drugim naciśnięciem — rozdzielić okręt na sześć całkowicie izolowanych od siebie części, w których straż ogniowa zaczyna walkę z ogniem. 14 tygodniowych łodzi ratunkowych pomieścić może wszystkich podróżnych, wobec czego i niebezpieczeństwo od strony wody nie jest groźne. Stacja radiowo — telefoniczna jest tak urządzona, że poza komunikowaniem się wewnętrznym, umożliwia prowadzenie rozmów telefonicznych z lądem lub z każdym statkiem oceanicznym, jeśli ląd lub statek znajduje się nie dalej jak 500 klm. od statku.

Na M/S „Batory“ może znaleźć pomieszczenie przeszło 1000 osób wraz z załogą okrętu.

Po obejrzeniu okrętu goście podejmowani byli na statku śniadaniem. Z mową powitalną zwrócił się do przybyłych dyrektor Linji Gdynia - Ameryka M. Plinius, Duńczyk, który jednak w Polsce się tak zaklimatyzował, że uważa ją za swoją drugą ojczyznę. Dyrektor M. Plinius mówił po polsku i po angielsku, kończąc swoje powitalne toastem na cześć Prezydenta Łotwy dr. K. Ulmanisa. Poza tem przemawiał w języku polskim i francuskim minister Fr. Charwat, pod-

Z nad Bałtyku

— Ostatnio wywiązała się w prasie łotewskiej ciekawa dyskusja na temat zwiększenia szybkości pociągów, idących w kierunku morza (Jurmaly). W związku z powyższem pisma podają niektóre dane cyfrowe, ilustrujące liczbę pasażerów, jaką dają mniejsze miejscowości lotniskowe położone nad Bałtykiem. A więc np. Babilite dało w r. ub. 44.000 pasażerów, Imanta — 120.000, Priedaine — 92.000 oraz Asari 142.000.

Podróż z Asari do Rygi trwa 47 minut. Do Kemeris jedzie się zamiast, jak donie dawna, 1 godz 30 min., tylko 1 godz. 8 min.

Znaczniejsze przyspieszenie biegu pociągów da się osiągnąć w roku przyszłym, gdy zostaną wprowadzone lokomotywy nowego typu. Ponadto w planie inwestycji kolejowych, oprócz rozbudowy ryskiego węzła kolejowego, przewiduje się elektryfikacja linji kolejowej Ryga — Jurmala.

— W okręgu Dubulti nad morzem (na Jurmale) zameldowało się do dni ostatnich 5409 osób, z czego 455 zagranicznych.

— W miejscowościach lotniskowych nad morzem na Jurmale zarejestrowano 28.237 gości, z czego 1763 obcokrajowców,

kreślając, że przybycie statku do Rygi jest jakgdyby wskazaniem, że Bałtyk łączyć powinien ściśle narody nad nim zamieszkające, a zwłaszcza Naród Łotewski i Polski, mające poza sobą dużo wspólnych przeżyć a przed sobą — sporo wspólnych trosk, potrzeb i możliwości.

Kapitan statku, stary wilk morski, E. Borkowski, który włada 14-oma językami, przemawiał po polsku i po łotewsku. Językiem łotewskim kpt. Borkowski włada całkiem swobodnie.

Nic, zresztą, dziwnego, kpt. Borkowski urodził się bowiem i szkołę morską ukończył w Rydze. Przemówienie jego poświęcone było wspomnieniom z minionych czasów.

— Obok Polski — rozpoczął kpt. Borkowski — drugą swoją ojczyznę jest Łotwa. Tutaj nauczono mnie sztuki żeglarskiej i łotewskim wilkom morskim dużo zawdzięczam, o czem nigdy nie zapomnę. Stojąc obecnie na czole największego statku polskiego z drżeniem serca witałem zdaleka starą i miłą Rygę, w której mam tyle znajomych i przyjaciół.

Należy zaznaczyć, że na M/S „Batory“ pracuje w charakterze szefa propagandy jeszcze drugi Ryżanin — p. Kolupajlo, brat współpracownicy „Naszego Życia“, który również zachował wdzięczną pamięć o latach spędzonych w stolicy Łotwy.

Ostatnim przemawiał wielki przyjaciel Polski, znany publicysta i literat, O. Nonacs*, który, jako pierwszy Łotysz, odbył na M/S „Batory“ pierwszą podróż do USA.

Redaktor O. Nonacs, wspominając z rozczuleniem tę swoją wędrowkę, stwierdził, że każdy Łotysz czuje się na „Batory“ jak u siebie w domu, oraz wznosił toast na pomyślność polsko - łotewskiego zblizenia po przez morze — Bałtyk — który łączy oba narody.

A tymczasem, zanim na statku odbywało się śniadanie, przed „Batory“ na przystani zebrała się masa publiczności, wśród której znalazło się b. dużo Polaków.

Po śniadaniu zaczęto ją wpuszczać na statek, dokąd dostali się jednak nieliczni, za specjalnem, łaskawie udzielonem przez dyr. Jegersa, zezwoleniem.

Punktualnie o godz. 21-szej M/S „Batory“ podniósł kotwicę i, serdecznie żegnany przez publiczność, po odegraniu hymnu, ruszył w drogę do Tallinna, skąd uda się do Helsinki i Sztokholmu.

— M/S „Batory“ przed opuszczeniem Rygi zabrał na pokład 60 beczek łotewskiego masła, które zostało uznane za b. dobre i w zupełności odpowiadające wysokiej klasie kuchni na okręsie, która jest jedną z najlepszych kuchni na statkach tego rodzaju.

*) Redaktor O. Nonacs, który, jak wiadomo, wydał swego czasu książkę o Polsce p. t. „Atjaunotā Polijā“ — przygotowuje obecnie do druku książkę o swojej pierwszej podróży „Batory“ do Ameryki.

Z tygodnia

Austria i Niemcy

NOWA ERA W ŻYCIU AUSTRII I NIEMIEC. Berlin, 11. 7. — Niemieckie Biuro Informacyjne donosi: Min. Goebbels odczytał przez radio następujące oświadczenie urzędowe: Z polecenia rządu Rzeszy podaje do wiadomości komunikat o porozumieniu, zawartem pomiędzy rządem Rzeszy Niemieckiej a rządem Austrii. Stanowi ono dalszy realny krok na drodze do pokojowego odprężenia i rozwikłania położenia w Europie. Oto komunikat urzędowy:

Przekonani, że przyczyniamy się wydatnie do rozwoju ogólnego Europy, utrzymania pokoju i że oddajemy usługę najlepszą wielostronnym wzajemnym interesom dwóch państw niemieckich, rządy Rzeszy Niemieckiej i Austrii postanowiły ukształtować swoje wzajemne stosunki z powrotem normalnie i pokojowo.

Z tego powodu oświadcza się:

1) zgodnie z oświadczeniem kanclerza z dnia 21 maja 1935 r. rząd Rzeszy Niemieckiej uznaje całkowitą suwerenność państwa Związku Austriackiego,

2) oba rządy uważają istniejące wewnętrzno-polityczne ukształtowanie stosunków, a w tej liczbie i zagadnienie narodowego socjalizmu w Austrii, za sprawę wewnętrzną każdego z tych państw, na którą nie będą wpływać ani bezpośrednio, ani pośrednio,

3) rząd Związkowy Austriacki opierać będzie swoją politykę ogólną, a w szczególności wobec Rzeszy Niemieckiej, na zasadach, które odpowiadają temu, iż Austria uważa się za państwo niemieckie. Protokoły rzymskie z 1934 r. i ich uzupełnienie z 1936 r., a także stanowisko Austrii wobec Włoch i Węgier, jako partnerów tych protokołów, nie zostają w nich zmienione.

W przekonaniu, że pożądane przez obie strony odprężenie tylko wówczas da się urzeczywistnić, gdy rządy obu państw spełnią pewne warunki wstępne — rząd Rzeszy i rząd Austrii przeprowadzą cały szereg zarządzeń, nieodzownych dla osiągnięcia tego celu.

OŚWIADCZENIE KANCLERZA SCHUSCHNIGGA. Wiedeń. Odbyło się przemówienie kanclerza Schuschnigga przez radio na temat porozumienia między Niemcami i Austrią. Przed przemówieniem kanclerza odczytano komunikat, identyczny z ogłoszonym w Berlinie.

Następnie kanclerz Schuschnigg oświadczył:

— Podkreślam wspólną przeszłość i kulturalną łączność obu narodów oraz wyrażam wielkie zadowolenie z zawartego porozumienia. Wyrażam przekonanie, że pakt ten przyczyni się do pokoju europejskiego.

Kanclerz zapowiedział następnie amnestję polityczną i oświadczył, że przyjmie do frontu ojczyznę, z przyjemnością wszystkich Austriaków bez różnicy przekonań politycznych, którzy są zwolennikami niepodległości Austrii. Podkreślił on, że zawarty pakt nie stoi w sprzeczności z protokołami

rzymskimi, następnie wyraził nadzieję, że, jeśli pakt ten urzeczywistni pokładane w nim nadzieje, to będzie fundamentem pokoju europejskiego i światowego. W końcu pozdrowił serdecznie wszystkich Austriaków i Niemców.

Ojciec św. o wadach i zaletach filmu

ENCYKLIKA PAPIESKA O WADACH I ZALETACH FILMU. „IKC” donosi, iż Ojciec św. ogłosił nową, datowaną 29 czerwca, encyklikę skierowaną do arcybiskupów i biskupów Stanów Zjednoczonych A. P. oraz innych ordynariuszów. Encyklika ta dotyczy sprawy widowisk kinematograficznych.

Ojciec św., powołując się na dawniej już podkreślane zatroskanie swoje spowodu szkód, poczynionych jednostkom i społeczeństwu przez kinematograf, nawiązuje do dobrych rezultatów, osiągniętych w tej dziedzinie przez „Ligę przyzwoitości” i zachęca biskupów i wiernych całego świata do naśladowania biskupów i wiernych Ameryki.

Amerykańscy wytwórcy filmowi zatroskali się spowodu szkód moralnych wyrządzanych przez kino, i w roku 1930 wydali przepisy, zobowiązujące do nieprodukcowania filmów demoralizujących. Ponieważ zalecenia te okazały się nie dość skuteczne, sprawą zajęli się biskupi amerykańscy, zrzeszając wier-

nych w „Lidze przyzwoitości” i zobowiązując ich do odnawianego co roku przyrzeczenia publicznego, iż nie będą uczęszczali na filmy niemoralne. Kampanja ta przyczyniła się do podniesienia poziomu kina, nie szkodząc przemysłowi filmowemu. Wielu bowiem katolików, którzy wstrzymali się od chodzenia do kina, wróciło doń z chwilą, gdy filmy się polepszyły.

Następnie papież podkreśla zarówno dobry jak i zły wpływ, wywierany przez film, zwłaszcza na młodzież. Stwierdza dalej, że stało się już nieodzowną koniecznością ustalenie takich przepisów, dzięki którym kinematograf będzie nie narzędziem demoralizacji, lecz nauczycielem rzeczy szlachetnych, przyczyniając się do etycznego i społecznego ulepszenia świata.

Dalej Ojciec św. gorąco wysławia tych, którzy śpieszą z pomocą materialną i techniczną w dziele stwarzania kinematografii naprawdę artystycznej i kształcącej.

W KRAKOWIE NA SOWIŃCU odbyło się w obecności gen. Wieniawy - Długoszowskiego uroczyste złożenie ziemi z za oceanu, przywiezionej na statku „Batory” w 8 urnach przez przedstawicieli Związku Obrony Narodowej im. J. Piłsudskiego prez. Błażewicza i sekretarza Z. Bogdańskiego. Przywieziona ziemia zebrana została z historycznych miejscowości Ameryki z osiedli emigracyjnych polskich.

POWRÓCIŁ Z GENEWY minister spraw zagranicznych Józef Beck.

W DNIACH OD 9 DO 16 LIPCA pod protektoratem Prezydenta Rzplitej odbył się w W-wie VI międzynarodowy kongres nauk administracyjnych.

W DNIACH OD 24 DO 29 SIERPNI odbędzie się w Warszawie międzynarodowy zjazd F. I. A. (Federation Internationale Aeronautique) — najwyższej władzy wszystkich aeroklubów świata. W zjeździe weźmie udział 35 państw. Po zakończeniu obrad F. A. I odbędą się zawody o puchar Gordon-Benneta.

ZA SPECJALNĄ ZGODĄ OJCA ŚWIĘTEGO odbędzie się w Poznaniu w 1937 r. międzynarodowy kongres ku czci Chrystusa Króla.

W WARSZAWIE odbywał się I Zlot Katolickich Stowarzyszeń Młodzieży archidiecezji warszawskiej.

ZASŁUŻONA PRZYJACIÓŁKA POLSKI p. Rosi Bailly (zwana popularnie Rózycką), założycielka i sekretarka generalna Towarzystwa „Amis de la Pologne”, wydała nową książkę o Polsce p. t. „W sercu Polski”.

Więści

W DNIU 6-TYM B. M. W TEATRZE WIELKIM W WARSZAWIE odbyło się przedstawienie opery „Rigoletto” Verdi’ego. W przedstawieniu wzięły udział znakomity polski śpiewak Jan Kiepura. Podczas przedstawienia na placach w Warszawie zainstalowane były megafony, przed którymi zebrały się wielotysięczne tłumy publiczności. Po przedstawieniu mistrz Kiepura odśpiewał z balkonu Teatru Wielkiego szereg piosenek i aryj. Na placu Teatralnym zebrały się tak wielkie tłumy publiczności, że ruch uliczny został wstrzymany. Mistrz Kiepura zakończył swój nocny koncert na placu Teatralnym odśpiewaniem hymnu narodowego, po czym wśród niebываłego entuzjazmu został odniesiony na rękach do Hotelu Europejskiego, gdzie mieszka.

ŚPIEWEM ZE SCENY I BALKONU OPERY WARSZAWSKIEJ pożegnał Jan Kiepura Warszawę — przeznaczając cały dochód z występu w operze „Rigoletto” na fundusz budowy pomnika Marszałka Józefa Piłsudskiego w Warszawie.

JAN KIEPURA zamierza wzbudować na placu Marszałka Piłsudskiego w Warszawie nowoczesny gmach, w którym znajdą pomieszczenie: kino, kawiarnia, wielki hotel i t. p.

STOLICA ZATRUDNIA na miejskich robotach sezonowych 10.308 robotników.

NAJSTARSZY człowiek w Warszawie liczy obecnie 109 lat.

DNIA 7 BM. DRUGA POLSKA ekspedycja polarna przybyła na Spitsbergen i wylądowała w zatoce Horn-Sund.

NADWYŻKA DOCHODÓW NAD WYDATKAMI PAŃSTWOWEMI wynosiła w czerwcu b. r. 836 milionów złotych, wtedy gdy w tym okresie roku ubiegłego było 36 milionów deficytu.

W CZERWCU WKŁADY OSZCZĘDNOŚCIOWE w Pocztowej Kasie Oszczędności zwiększyły się o 4.827.706 zł. oraz liczba oszczędzających o 39.683 osób.

W MAJU WYWÓZ MASŁA Z POLSKI znacznie się zwiększył. Ogółem wywieziono 631 ton wartości 1.089.000 złotych.

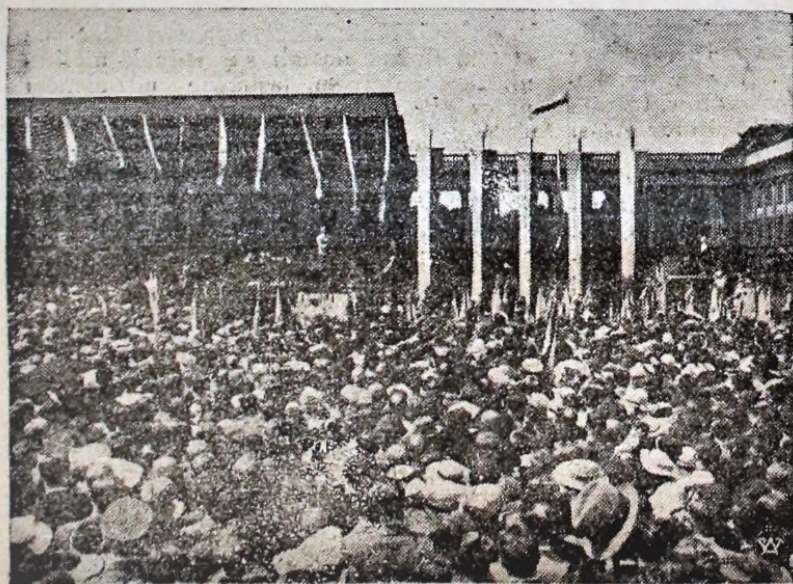
W MAGAZYNIE URZĘDU MORSKIEGO W GDYNI została urządzona nowoczesna pakownia herbaty.

W LIPCIE ma wyemigrować do Palestyny 1100 żydów z Polski.

OBIEG PIENIĘDZY W POLSCE wyniósł w czerwcu 1.421,9 milionów złotych.

STAN WKŁADÓW OSZCZĘDNOŚCIOWYCH w P. K. O. w ciągu miesiąca czerwca zwiększył się o 4.827.706 zł.

Z DNIEM 1 LIPCA cena soli w Polsce uległa dalszej niższej i obecnie wynosi: 32 gr. za kilogram kuchennej białej i 20 gr. za kilogram szarej.



Kiepura śpiewa na placu Marszałka Piłsudskiego w programie uroczystości „Święta Morza”.

W ŚWIECIE

Historja cesarza na wygnaniu

Za wschodnią granicą

BRYŁY ZŁOTA. Z Irkucka donoszą, że w jednej z kopalń złota na Lenie znaleziono dwie wielkie bryły rudy złotej: jedna wagi 3 klg., druga — 2,210 gramów.

KOMISARZ OŚWIATY PRZYJMUJE SIĘ DO WINY. W odpowiedzi na artykuł, zamieszczony przez „Prawdę” i atakujący komisarzy ludowych oświaty poszczególnych republik, a zwłaszcza osobę ludowego komisarza oświaty RSFSG Dubnowa za nieróbstwo, prasa zamieszcza list otwarty Dubnowa, w którym autor przyznaje się w całej rozciągłości do stawianych mu zarzutów.

Odpowiedzialność za to ponoszę ja — pisze Dubnow — jako komisarz ludowy oświaty, obowiązany przez codzienne i konkretne kierownictwo do zapewnienia ścisłego, akuratego i terminowego wykonania partyjnych i rządowych postanowień, czego, wykonywując dane postanowienia, nie wypelniałem. (Chodzi tu o postanowienia Sownarkomu o świadectwach szkolnych, oraz o postanowienie o

opracowania projektów ustawy każdego typu szkół). Z całej tej lekcji — pisze Dubnow — dla dalszej swej pracy wyciągnąłem wszelkie wnioski, jak przystało na prawdziwego bolszewika.

PISMO ŚW. W ZSRR. W odpowiedzi na zabiegi różnych zagranicznych organizacji chrześcijańskich, starających się o pozwolenie na wwóz do Rosji sowieckiej egzemplarzy Pisma św. w różnych językach, sowieckie władze celne wydały wyjaśnienie, że wwóz Pisma św. i różnych książek religijnych dozwolony jest o tyle, o ile książki te wydawane są w języku nieużywanym na terenie Związku Sowieckiego. Wwóz książek religijnych w językach rosyjskim, ruskim, polskim oraz wszelkich innych, używanych w Rosji, jest bezwzględnie zakazany. Przy wwozie pism religijnych w językach obcych, a więc dozwolonych, odbiorca musi płacić niezwykle wysokie cło, wynoszące po 6 rubli w złocie, płatnych w dewizach zagranicznych, praktycznie zatem otrzymywanie nawet takich książek jest niemożliwione. Bezwzględnie zakazany jest wwóz dewocjonalij i obrazów świętych. Zarządzenie to motywowane jest tem, że zapotrzebowanie na książki i przedmioty religijne stale maleje, a posiadane zapasy najzupełniej na potrzeby wewnętrzne wstarzczają.

Walka jeszcze trwa

ABISYŃCZYCY, jakkolwiek przez cały świat uważani za pokonanych, uaktywnili ostatnio swoją działalność partyzancką, napastując kolumny włoskie, zdążające z Dessie do Addis-Abeby.

Pozaatem oddziały partyzantów dokonały zamachu na linję kolejową Dżibuti - Addis-Abeba, uszkodzając tę linję w taki sposób, że komunikacja na pewien okres czasu musiała być przerwana w kilku miejscach.

Najgłośniejszym jednak wyczynem partyzantów abisyńskich okazało się wymordowanie włoskiej misji, składającej się z kilkunastu osób. Misja ta, która wylądowała z trzema samolotami w okręgu Uollega, została przez Abisyńców napadnięta i wymordowana.

STRATY WŁOSKIE W AFRYCE. R z y m. Ag. Stefaniego donosi, że od chwili zakończenia wojny do dnia 30 czerwca straty włoskie wyniosły 2 oficerów i 8 żołnierzy zabitych. Według ostatnich danych, straty włoskie od 1 stycznia 1935 r. do 30 czerwca 1936 r. wyniosły 2.553 zabitych. W tym samym czasie zmarło wskutek chorób i wypadków 505 robotników na ogólną liczbę 93.300 robotników, zatrudnionych w Afryce Wschodniej.

Ciekawa jest historia zdetronizowanego cesarza Abisyńji. Gdy przed pół wiekiem blisko się urodził nie była mu przeznaczona władza cesarska. Korona „Lwa Judejskiego” spoczywała wówczas na głowie ojca. Tylko dzięki swej przebiegłości i sprytowi Ras Taffari zdołał zasiąść na tronie „króla królów”.

Początkiem niezwyklej kariery Rasa Taffari była śmierć wielkiego władcy Abisyńji Menelika II, który umierając przekazał berło Abisyńji swemu młodocianemu wnukowi, liczącemu wówczas zaledwie 17 lat. Był to Lidż Jassu, syn drugiej jego córki. Działo się to w grudniu 1913 roku.

Dzisiejszy cesarz na wygnaniu, a wówczas młody Ras Taffari, łączący w sobie cechy chytrygo syna wschodu z nabytą ideologią Zachodu, patrzył złym okiem na nowego władcę, który, gnębąc lud podatnikami, usiłował zaprowadzić wiarę muzułmańską. Niezadowolony i bunt, podsycony przez licznych królików, zaczęły ogarniać kraj i Taffari zrozumiał, że przyszła dla niego odpowiednia chwila wystąpienia.

Najwięcej wpływowi władcy kraju weszli w krąg działania Rasa Taffari, który broń znalazł w kościele koptyjskim.

Lidż Jassu, wyznawca Islamu, wyraźnie dążył do nawrócenia narodu abisyńskiego na tę wiarę. Układał wielkie plany nacjonalistycznego ruchu w świecie muzułmańskim, a że działo się to w czasie wojny światowej, pomagali mu w tem Turcy, chcąc przyciągnąć Abisyńję na swą stronę. Przebiegły Taffari, działający wówczas niewątpliwie z państwami koalicji, zwrócił się do metropolity Etyjopji. Mateusza, jako do najwyższego autorytetu religijnego o pomoc.

Mateusz na uroczystym zebraniu w Addis Abebie w dniu 27 września 1916 r. uwolnił Etyjopów z przysięgi, danej na wierność cesarzowi. Uchwalała ta doprowadziła do wojny domowej, która skończyła się zdetronizowaniem Negusa Jassu. „Królów królów” obwołano Zauditu, pierwszą córkę Menelika, a Ras Taffari został mianowany regentem i następcą tronu.

Był to najtrudniejszy etap ciekawej kariery Rasa Taffari, który miał teraz przed sobą jedno zadanie: by z faktycznego władcy Abisyńji stać się jej cesarzem „z woli narodów”. Pośrednią drogą do tego stała się jego koronacja na „negusa negesti” (króla królów), po której trzeba było jeszcze tylko pozbyć się cesarzowej Zauditu.

Sposobność do tego nadarzyła się w niezwyklej okolicznościach, Zauditu, po śmierci swego męża Rasa Guksa, który padł pośrednio z ręki Taffari — dostała silnego ataku serca. Lekarz europejski zalecił jej zupełny spokój, oraz zabronił stykania się z zimną wodą. Natychmiast po odjeździe lekarza kapłani abisyńscy „uchwalili” zanurzyć cesarzową w zimnej kąpeli z wody święconej. Była to kąpiel śmiertelna, gdyż cesarzowa wyzionęła ducha w zimnej wodzie.

„Negus” Taffari został „królem królów”. Na uroczystej koronacji dnia 3 kwietnia 1930 r. Taffari przybrał imię Haile Selassie, co znaczy „Moc Trójcy”. Ale i ta „potrojna moc” nie pomogła cesarzowi, gdy w maju br. pod naciskiem Włochów porzucić musiał z takim trudem zdobyty tron.

z Polski

PREZYDENT R. P. został ojcem chrzestnym ślódzkiego syna robotnika sezonowego w Olkuszku.

STAN BEZROBOCIA na terenie Rzeczypospolitej zmniejszył się w drugiej połowie czerwca o 14.019 osób.

FUNDUSZ PRACY oraz samorządy zatrudniają na Górnym Śląsku około 20 tysięcy bezrobotnych.

RZĄD UDZIELIŁ FIRMIE LILPOP, Rau i Loewenstein w Warszawie, koncesji na fabrykę samochodów.

EKSPORT WĘGLA POLSKIEGO DO SZWECJI utrzymuje się na równi z angielskim i wynosi 47% całkowitego importu węglowego Szwecji.

MIEDZY 8 a 14 CZERWCA ŁĄCZNY RUCH STATKÓW W GDYNI wyniósł 195 jednostek o pojemności 184.372 ton.

W KOŃCU WRZEŚNIA ukazać się mają na rynku polskim pierwsze samochody zmontowane w kraju w montowni Lilpopa w Warszawie.

Reflektorem

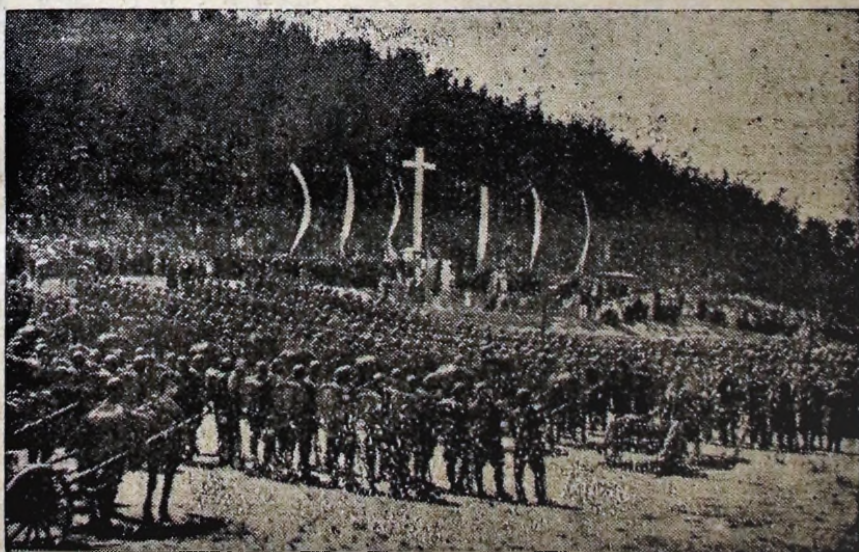
po świecie

LICZBA CZŁONKÓW PARTJI KOMUNISTYCZNEJ WE FRANCJI, jak wynika z ostatnich informacji, wynosi 246.000, z czego na Paryż przypada 23.000. Ponadto organizacja młodzieży komunistycznej w całej Francji liczy 63.000 członków.

PISM CODZIENNYCH NA ŚWIECIE wychodzi 12.810, z tego w Europie 8.650, w Ameryce 2.160, w Azji 1.647, w Australji 200, w Afryce 153.

100-LECIE ŚMIERCI TWÓRCY „MARSYLJANKI”. W roku bieżącym przypada stulecie śmierci autora jednej z najsłynniejszych pieśni: „Marsyljanki”. Wobec tego, że pieśń ta bezpośrednio łączy się z dniem rewolucji francuskiej 14 lipca, warto przypomnieć sobie powstanie i dzieje „Marsyljanki”. W pewien kwietniowy wieczór roku 1792 zebrał u siebie mer Strassburga garstkę oficerów, wyruszających na wojnę przeciw Austrii. Wówczas powstała myśl skomponowania jakiejś pieśni żołnierskiej, która dodałaby otuchy i zapału braci wojskowej. Jeden z muzycznie utalentowanych młodych oficerów Rouget de l'Isle podjął się tej misji. Nim poranek zaswitał, powstała porwijąca pieśń „Allons enfants de la patrie — Le jour de gloire est arrive”. Twórca jej sam prawdopodobnie nie przypuszczał, czem będzie dla narodu francuskiego jego samimprowowany utwór.

Msza polowa w dniu „Święta Morsza” w Gdyni



Ewangelja na siódmą niedzielę po Świątkach

zapisana u św. Mateusza w rozdz. 7, w. 15—21

Won czas: Rzekł Jezus uczniom swoim: Strzeżcie się fałszywych proroków, którzy przychodzą do was w owczej skórze, a wewnątrz są wilkami drapieżnymi. Po ich owocach poznacie ich. Czy liż się zbiera winogrona na tarninie, a figi na ostach? Tak to każde dobre drzewo owocuje. Nie może drzewo dobre przynosić owoców złych, ani drzewo złe przynosić owoców dobrych. Każde drzewo, które nie rodzi dobrych owoców, będzie wycięte i w ogień wrzucone. Tak więc po ich mowie: Panie, Panie! — wnijdzie do królestwa niebieskiego, ale ten, kto spełnia wolę Ojca mego, który jest w niebiesiech, ten wnijdzie do królestwa niebieskiego.

NAUKA

„Jam jest droga, prawdą i żywotem“ — powiedział Syn Boży. On jest naszym Mistrzem, naszym Zbawicielem. On przyniósł prawdziwą wiarę z nieba, On własnym przykładem wskazał jedyną drogę, wiodącą do żywota wiecznego. Kto zaś inna głosi naukę, odmienną od Chrystusowej, kto inną wskazuje drogę do zbawienia, fałszywym jest prorokiem. Strzeż się go, choćby najlepszego udawał przyjaciela.

Fałszywi prorocy zawsze istnieli i dzisiaj ich pełno na każdym kroku. Są nimi nie tylko heretycy i sekciarze, występujący przeciwko wierze katolickiej, są nimi wszyscy uwodziciele i gorszyciele, wszy-

scy, którzy w jakikolwiek sposób starają się odwieść cię od Chrystusa, zarówno czy to czynią osobiście, czy za pośrednictwem książki, gazety, kina, czy nawet, jak w najnowszym czasie, nieraz przez radjo.

Najniebezpieczniejszym jednak i, niestety, najczęściej spotykanym fałszywym prorokiem za dni naszych, to zła książka. I to nie tyle taka, co otwarcie zożydza wiarę św., gdyż szanujący się katolik takiej do ręki nie weźmie, ile raczej taka, która pod płaszczykiem napozór ściśle naukowej formy sączy kropelkami jad niewiary i wątpliwości do duszy czytelnika lub przez opisy, pełne niezdrowej sensacji, demoralizuje i sieje spustoszenie wokół.

Jeszcze niebezpieczniejszymi są pisma schlebiające niskim instynktom i obliczone na rozbudzenie zmysłowości. Żaden rozpustnik, choćby najwyuzdańszy, nie zdolen jest zepsuć tyle serc niewinnych, co jedna zła książka. Człowiek gorszy, cię tylko jednostki psuć może, — zła książka psuje tysiące. Człowiek gorszy, cię tylko przy nadarzającej się sposobności szatańskie swe dzieło wykonywać jest zdolen — zła książka zaś jest zawsze dniem i nocą do usług. A z kim kto przestaje, takim sam się staje.

Zła książka to wilk drapieżny, to trucizna, nieraz może słodkawa, ale zawsze bardzo szkodliwa. Dla takich książek, gazet, broszur nie powinno być miejsca w domu katolickim. W ogień z niem!

„Wszelkie drzewo dobre owoce dobre rodzi, a złe drzewo owoce złe rodzi“ — to wielka przestroga dla was, rodzice chrześcijańscy. Jakie drzewo, taki klin, jaki ojciec, taki syn. Chcecie zatem mieć dzieci dobre, zacznijcie poprawę od siebie, bądźcie najprzód sami prawdziwymi chrześcijanami. Na nic bowiem wszystkie wasze nauki, upomnienia i przestrogi, jeżeli przykład wasz uczy czego innego.

Czem jest papieństwo dla Kościoła Katolickiego

Jednym z najuroczystszych świąt, obchodzonych corocznie w głośnie na cały świat Rzymie, stolicy papieństwa — jest uroczystość wspólna dwóch św. apostołów Piotra i Pawła.

Byli oni jakoby dwa najwspanialsze świeczniki chrześcijaństwa, bo światłem Ewangelji św., którą głosili w różnych krajach i miastach, a szczególnie w Rzymie, rozpraszali ciemności pogaństwa i zepsucia.

Ale najwyższą władzę, najwyższe posłannictwo dla siebie i swoich następców otrzymał św. Piotr. „Tyś jest opoką“ — rzekł Chrystus Pan do Piotra.

I od tej chwili Piotr staje się fundamentem Kościoła św.

Cóż jednak było w Piotrze tą opoką niezwykłą, że właśnie jego Chrystus do tego wybiera?

Może jego nauka? — Ależ on był zupełnie nieuczonym!

To może jego wpływ i znaczenie w świecie, — u ludzi?

Nie, gdyż należał do klasy ludzi najuboższych!

Może wskutek silnej woli swojej i charakteru niezłomnego? I to nie — przeciwnie, był to nawet człowiek chwiejny, bojaźliwy, gdyż w czasie męki Zbawiciela, na głos nędznej służebnicy, zaparł się po trzykroć swego Mistrza.

Więc cóż w nim było tak silnego i niezwykłego? Oto nie innego, tylko wiara jego głęboka, niezachwiana, która i z jego śmiercią nie ustala, ale trwa i trwać będzie dalej, bez żadnej zmiany, w następcach jego, aż do skończenia świata. I na tej to wierze Chrystus Pan swój Kościół zbudował. Zbudował jako dzieło Boskie, nie ludzkie.

Oto w tem cała przyczyna, dlaczego Kościół jest niezwykły i nieśmiertelny. Chcieć zniszczyć Dzieło Boże wbrew

woli Bożej, trzebaby się stać silniejszym i potężniejszym od samego Boga.

Piotr św. jest nie tylko fundamentem Kościoła; on jest także i głową jego, czyli najwyższym Rządcą. Nikogo tak Chrystus Pan nie wyróżnił, jak Piotra. Żadnemu innemu apostołowi nie powiedział tego, co jemu: „Paś baranki moje, paś owce moje“, to jest rządź wszystkimi: i apostołami i wiernymi moimi. Nawet do wszystkich razem zgromadzonych apostołów nie powiedział Chrystus: „Paście baranki, paście owce moje“ — tylko jednemu Piotrowi i jego następcom ten urząd zlecił.

Stąd wynika, że papież w Kościele najważniejsze zajmuje miejsce i większą ma władzę, aniżeli wszyscy biskupi i kapłani całego świata razem wzięci.

Nie nim wszyscy, tylko on wszystkimi kieruje i rządzi. Jako głowa Kościoła, musi być w rzeczach wiary i moralności nieomylny: nie sam z siebie, tylko z postanowienia Bożego.

Nadto Piotr św. jak i następca jego, papież, jest nie tylko głową Kościoła, ale i klucznikiem Królestwa niebieskiego. Nietylko do Piotra, ale i do wszystkich jego następców stosują się słowa Chrystusa: „Tobie daję klucze Królestwa niebieskiego; cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane i w niebie; — a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane i w niebie“. — Papież więc mocą tych słów ma sobie udzieloną od Chrystusa tak wielką władzę, jakiej żaden ziemski monarcha, ani żaden święty, lub anioł w niebie nie posiada. Ta władza nie kończy się na ziemi, sięga ona i do czyśćca nawet, gdzie duszom cierpiącym może ulgę przynieść, lub prędzej je wyzwalać i do nieba wprowadzać przez ofiarowanie za nich odpustów cząstkowych lub zupełnych.

Papież słusznie nazywany jest Ojcem świętym, ojcem wszystkich ludów chrześcijańskich, bo do jego ojcowskiej miłości wszyscy mają przystęp. On dla nikogo nie jest ojcem i być nim nie może. Jako ojciec najlepszy o wszystkich się troszczy, wszystkich jednakowo miłuje.

Widzimy więc, czym jest papież. Jest on nietylko następcą św. Piotra, nietylko namiestnikiem Jezusa Chrystusa najwyższą władzę posiadającym, i Rządcą Kościoła, ale jest również i Ojcem duchownym, Ojcem św. dla wszystkich ludów chrześcijańskich. A zatem, jako dzieci, okazujemy mu cześć i miłość synowska, oraz posłuszeństwo i uległość we wszystkim, bo On nam zawodu nie zrobi; — wierzymy bez wahania w to wszystko, czego nas naucza, bo On, jako nieomylny, nie może nas w błąd wprowadzać w rzeczach wiary i moralności. Umiejmy być wdzięczni za wszystko, co dla nas czyni.

Zwracamy się często myślą ku Rzymowi, gdzie papież na stolicy apostołskiej panuje. Tam każdy czuje się szczęśliwym, jeśli choć raz w życiu ujrzy oblicze Ojca św. i ucałuje stopy jego. My zaś, nie mogąc tego uczynić, przynajmniej módlmy się za Niego; módlmy się za Kościół św., którym on rządzi i kieruje; módlmy się za całą ludzkość, za wszystkich niewiernych, heretyków i odszczepieńców, aby przez swoje nawrócenie się do jedności wiary, — stali się jedną owczarnią, jedną rodziną chrześcijańską, wzajemnie się miłującą. Ale najwięcej módlmy się za samych siebie, — za swoje rodziny, — abyśmy nigdy nie utracili wiary, ani jedności z Kościołem świętym. Bo największym nieszczęściem naszym, największą karą Bożą byłoby odpaść od Kościoła i od papieża. Byłoby to to samo, co odpaść od Boga.

Nie można dogodzić...

Upały! Upały!

Ze też ludziom nigdy dogodzić nie można! Kiedy po całych dniach siąpi z beznadziejnego nieba ponury kapuśniaczek, przeklinamy w głos (i często nie bez racji) „nasz klimat”, a gdy wreszcie słońce wyrzy z za chmur, gdy dogrzeje porządnie z lazuru... klniemy znów — taki upał! Wytrzymać nie można! Chodzimy po mieście ociężali, niezdolni do szerszego ruchu, bez apetytu — nieszczęśliwi niemal.

Pali nas asfalt i rozgrzane mury kamienie, nie wiemy, gdzie się przed upałem schronić, pijemy wodę wiadrami — zupełnie bez skutku. Co robić na ten upał? A przecież stacje meteorologiczne w Grenlandji zapowiadają w swoim języku „posuwający się niż i wyż barometryczny”, że czekają nas w lecie tem upały straszliwe, jakich już dawno nie było. Co robić w mieście, zakutem w rozżarzony kamień?

Istnieją cprawda świetne rady w rodzaju „otulić się w wilgotne prześcieradło”, ale nieco trudno jest paradować tak po mieście, lub gdzie indziej wśród ludzi — w takim przebraniu za ducha. Tak samo osobliwie wyglądałoby w spodenkach do kolan i w samej koszuli z zakaszanymi rękawami. Ale pomimo to nawet ci, którzy skazani są na pozostawanie zdala od pięknych, cienistych wsi i letnisk, nie muszą rezygnować z „obrony przeciwpalowej”.

Trzeba przedewszystkiem wiedzieć, że przykre uczucia, wywołane upałem, zesrodkowują się głównie na szyi; bo powietrze, rozgrzane transpiracją ciała, wznosi się ku górze w przestrzeni między skórą a bielizną i zatrzymuje się na szyi, objętej kołnierzem. Oczywiście, nie zawsze można pokazywać się z rozpiętym kołnierzem, ale czasami można napewno i dobrze jest wiedzieć, że to właśnie, a nie co innego jest najlepszym sposobem ochłodzenia się. W ten sposób otwiera się ciału wentylację jedyną, którą nieszczęch dysponuje, i daje się drogę wyjścia nietylko ciepłu naszego ciała, ale także wilgotnej parze, która je otacza, jak płaszczem.

Nie ma to nic wspólnego z poceniem się. Parata ma nawet swoją własną łacińską nazwę: „perspiratio insensibilis”, jest wydzieliną w formie gazowej, która nie tworząc kropelek potu, zwiększa się ze wzrostem temperatury. Jeśli pozostaje ona przy skórze — tworzy wtedy nasyconą parą warstwę i uniemożliwia ciału dalsze parowanie. Zamykając więc wentylację, paralizujemy cały aparat chłodniczy, pracujący w naszym ciele, pozbawiamy się naszej naturalnej ochłody, którą są wydzieliny. Wtedy następuje to męczące, rozleniwiające uczucie duszności.

Bo nie wierzymy tym niedorzecznym „teorjom”, że w upalne dnie nie należy dużo pić, bo zwiększa to pocenie i człowiekowi robi się jeszcze goręcej.

To nonsens. Pot służy właśnie nie do czego innego, jak do ochładzania i właśnie należy zwiększać pocenie się, obrzucając pięciogroszówkami budki z wodą sodową. Wszystkie skomplikowane maszyny chłodnicze zapożyczyły sobie od naszej mądrej natury sposób chłodzenia, tworząc zimno przez parowanie.

Jednakże, będąc w łaźni, zauważyć można łatwo, że znieść możemy o wiele wyższe temperatury w kabinie z suchym powietrzem, niż w łaźni parowej. Dzieje się tak poprostu dlatego, że w suchym powietrzu pot paruje szybko i intensywnie nas ochładza, podczas gdy przesycona parą wodną atmosfera łaźni utrudnia, albo nawet uniemożliwia parowanie. Słusznie więc mówimy: „gorąco jak w łaźni”, gdy otuleni w wełny i bawełny, pocimy się intensywnie. Nie wiśmy jednak zato potu, który może nas tylko ochłodzić; kołnierzyk, który nie wypuszcza nazewnątrż otaczającego nas płaszcza parowego, jest winowajca. Jeśli tę wentylację otworzymy — możemy pić ile wlezie.

Nie pijmy tylko — chociaż to takie przyjemne — lodowatej wody szybkimi, chciwymi łykami, gdy jesteśmy zgrzani. Matki nasze mówiły nam to setki razy za naszych dziecinnych lat, dodając groźnie: „Zazębiesz się”. Jak tu jednak myśleć o zazębieniu, gdy żar wali z nieba, gdy pojęcie zimna jest czemś straszliwie odległym i godnym pożądania! Z dzieci wyrosły dorosłe chłopcy — równie nieposłuszne poleceniom matek: zimna wodę chlóniemy na wysięgi. Matki jednak — jak zwykle — miały zupełną rację. Możliwość zazębienia „odwewnątrż” jest cprawda niewielka, ale taki haust zimnej wody daje wprost przeciwne skutki, niż

ochłodzenie. Ciało bowiem — nam naprzekór — na taki nagły atak zimna odpowiada szybkim zwiększeniem produkcji ciepła. Badania wykazały, że po jednorazowym, a nagłym ochłodzeniu, przez długi czas jeszcze wytwarza nad normalną ilość ciepła. Jakby to nam było potrzebne w ten upał. Nie trzeba było pić szybko zimnej wody...

Już raczej... gorącą. Przekorny organizm na dopływ gorącego płynu reaguje bowiem właśnie zmniejszeniem ilości wytwarzanego ciepła i przez długi czas pozbawia nas wszelkich dolegliwości upalnych. I tak powstaje paradoksalna sytuacja, że najlepiej chłodzi... gorącą herbatą i gorący (sic!) przysnic!

Wogóle dobrze jest pamiętać, że uczucie gorąca ma swe źródło wewnątrż naszego organizmu i zależy głównie od ilości ciepła, które wytwarza samo ciało. Dobrze jest też wiedzieć, że potrawy, w których znajduje się dużo białka, zmuszają or-

ganizm do szybszej przemiany materji, do intensywniejszego spalania. Dlatego zalecić można w lecie kuchnię bezbiałkową, jarską, oczywiście nie wyłącznie.

Jeśli pozwoliliśmy sobie dzisiaj wdziać wogę mentorską i udzielić Czytelnikom paru rad (z rodzaju „zbawiennych”), musimy dodać jeszcze jedną — tym razem ostatnią. Jeśli tak nam się urlopy rozłożyły, że musimy tkwić w mieście podczas upałów, nie usiłujmy tego smutnego stanu osładzać sobie przez wysiadanie na ławce i wystawianie swej twarzy na słońce w wolnych chwilach, ani przez spacer po sonecznej stronie ulicy. Taki kult słońca jest — w mieście — bardzo niezdrowy i przyczynia się tylko do tego, że upał staje się jeszcze bardziej niezdrowy.

Gdyby te wszystkie rady nasze nie pomogły, proponujemy jakies siarczyste przekleństwo na te „okropne upały”. To także niewiele pomoże, ale pewną ulgę zawsze przyniesie... (m)

I dla panów również... kącik

Coś dla kawalerów

Przeciwko rozpaczliwie broniącym swej wolności i niezależności kawalerom Europy, przgotowywane są nowe sankcje w różnych krajach. Konsekwentnie i z uporem dobierają się do nich zwłaszcza w Niemczech, powołując się przytem na przykłady historyczne.

I tak jeden z tygodników pisze, że już w czasach starożytnej Grecji Plato domagał się karania nieżonatych ludzi i żądał, żeby każdy mężczyzna, który skończył 35 lat, a niema żony, wpłacał kosza pełnego utrzymania jednej kobiety do kasy państwowej.

Insynuowanie takich żądań Platonowi wydaje się tem dziwniejsze, że od niego pochodzi pojęcie miłości platonicznej. Ale mało tego!

W Serbji, Grecji i Bułgarji bezżeństwo ma być czemś, co poniża danego osobnika w opinji ogółu.

Kazimierz Wierzyński

Defilada atletów

Nasza pieśń nie zna waszych uniesień i wieszczęń,
Inny sztandar nas zwołał i na czołach legł, —
My sławimy natchnienie, muskuły i przestrzeń,
Serce, co maratoński wytrzyma je bieg.
Otoczyliśmy ziemię nową panoramą
I do taktu jej nowy podajemy krok,
Idziemy drząc, jak pełne człowieka dynamo,

Tłocząc w głąb arteryj gęsty, żyzny sok.
Świat uderza wraz z nami jednym pulsem
rytmu,
W ramionach drzemie rozmach katapult i proc,
Z naszych mięśni wywodzi się, jak z logarytmu,
Wola w kleszczach zamknięta, wysięk i moc.

Nasza pieśń ponad światem kołuje, jak sokół,
Nasza pieśń łączy ludy i stapia je w hart,
Nasza pieśń się, jak morze, rozlewa naokół,
Wszystkie lądy szturmuje i woła na start.

Nasza pieśń niesie hasło waszemu pocię,
Co bogom wieńce wiązał i na skronie kładł, —
Podamy mu niesiony w zwycięskiej sztafecie
Laur olimpijski, znak nasz, — niech zdobi nim świat.

Podobno w starożytnym Rzymie cesarz August wydał surowe prawa, na podstawie których beżżenni nie mogli pretendować na stanowisko dostojników państwowych. Pewnie dlatego obecnie dostojnicy, żenią się tak często.

W Anglji w roku 1695 wszyscy kawalerowie musieli zapłacić pewną sumę na kosza wojny z Francją. Dzisiaj w Anglji żonaci i ojcowie rodzin mają pewne ulgi jeśli chodzi o podatek dochodowy, przez co pośrednio obciąża się kawalerów.

W Argentynie od 25 lat zaprowadzono podatek dla kawalerów. Już 20-letni kawaler musi go płacić i podatek wzrasta stale aż do 75 roku beżżennego życia.

Włochy mają to szczęście, że są pierwszym krajem europejskim, który zaprowadził podatek od kawalerów. Stało się to w roku 1926. W 1931 wprowadziła taki podatek także Austria.

W Niemczech było pięć milionów kawalerów. Rząd obecny, wprawdzie bez podatku, ale różnemi sposobami, potrafił im tak utrudnić życie, że obecnie ta liczba znacznie zmalała.

Trochę statystyki: W Niemczech na 100 mężczyzn tylko ośmiu jest nieżonatych, w Holandji dwunastu. Tych dwunastu to najwzwyż europejski procent nieżonatych, po porównaniu statystyk poszczególnych krajów.

Statystyka dalej stwierdza, że w roku 1710 zamieścili dwaj młodzi ludzie, równocześnie, anons małżeński. Jeden z nich się ożenił, a drugi nie.

„Ten, który się nie ożenił, umarł o 15 lat wcześniej,” — pisze z dumą wspomniane czasopismo niemieckie.

Ale dla nas, którzy się na tem znamy, nie ulega wątpliwości, że ten drugi męczył się dłużej...

CZY REFORMA STROJU MĘSKIEGO? Od przeszło stu lat w modzie męskiej zmieniło się bardzo niewiele: ilość guzików, długość surduta, wysokość kołnierzyka. To wszystko. Tkwiemy od wieku w tych samych wełnianych strojach, o ponurych barwach i wcale nie mamy zamiaru coś w tem zmieniac.

Ale, podobno, i na ten nieruchomy punkt przysła kreska. Donoszą z Ameryki, że nadchodzi wielka zmiana, że moda męska także ulegnie przeinaczeniu, że: „dość starych, nudnych łachów”.

Pomysł ten rzucił naturalnie krawcy, najbardziej zainteresowani w zmianie mód. Zrobili to zresztą w sposób istic amerykański.

Pewnego dnia na balu, w nalelegantsem towarzyskie amerykańskim, ukazał się niedawno przybyły z Anglji autentyczny lord w... różowym fraku. W dwa tygodnie później na następnym raucie większość panów — poważnych przemysłowców — ukazała się również w różowych frakach. Moda jest zaraźliwa, szczególnie, kiedy jej rozsądnikiem jest prawdziwy lord.

Lord był rzeczywiście prawdziwy, ale miał dziwny zawód. Był modelem. Krawcy amerykańscy „sprowadzili” go za poważną sumę z Anglji na to tylko, by wprowadził modę kolorowych fraków wśród snobów amerykańskich. „Trick” się udał. Lorda uważano za wyrocznie mody i gdy przyszedł w swym różowym fraku — nikt nie śmiał odonować. Tak widocznie musi być.

na lachy

Nowela humorystyczna

— To nie ludzie... to anioły... ozłocić ich mało.
— Wystarczy pięknie podziękować!

W studio Polskiego Radja wszystkie ściany i sufit wyłożone są masą korkową, na podłodze leży gruby dywan, a drzwi i okna pozasłaniające są szczerze kotarami. Chodzi o to, aby żaden zbędny odgłos nie przedostał się do mikrofonu — a mikrofon, to takie małe, tajemnicze, metalowe ucho, co mieści w sobie miliony słuchających uszu ludzkich. Trzeba się bardzo z niem liczyć.

Panowała temperatura bliska stopnia wrzenia wody. Nie było czem oddychać. Z głośnika w studio rozlegał się cochwila głos niewidocznego speakera. Przez otwarte jeszcze drzwi dobiegały dźwięki fortepjanu i solowego kobiecego śpiewu. Zapalały się jakieś kolorowe światełka i zewsząd świeciły napisy: „W czasie audycji zachować absolutną ciszę”.

Zbliżała się nieuchronnie godzina 20.15. Wszyscy z niepokojem spoglądali na posuwające się wskazówki zegara. Dyrygent nagwałt przerabiał trudniejsze frazy. Sercem kierownika radiowego targaly tysiączne wątpliwości. Szeptem zwracał się pannie Irenie:

— Młody chór... głosy mogą im się załamać... coś pomyłają... dostaną tremy... Matko Święta!

— Bromu chce pan? — zapytała panna Irena — zamiast się zająć chórem, to pan tutaj wydziwiał.

Kierownika radiowego westchnął ciężko i otarł pot z czoła.

— Roztopię się — mruknął — zgine, ojczyściej sprawie służąc.

Zwrócił się w stronę siedzącego przed mikrofonem i wachlującego się nutami chóru.

— Drodzy... szanowni i kochani Państwo — zagałł drżącym głosem — grunt to się nie przejmować... nie taki znow djabek straszny... damy sobie radę... trema jest znamieniem ludzi bojaźliwych.

Chór roześmiał się wesolo.

— Kto ma znowu tremę? — zapytała jedna z uroczych uczestniczek chóru — to chyba pan... bo my nie!

Kierownik poczuł się dożywego dotknięty.

— Różnie bywa — powiedział smętnym tonem.

— Może i bywa, ale nie w chórze... tutaj wszyscy za jednego, jeden za wszystkich odpowiada i dlatego nikt się niczego nie boi.

— Tak... tak — szepnął do panny Ireny kierownik radiowy, krzywiąc się boleśnie — oni się nie boją... ale to ich debiut przed radjem... rutyny nie mają... Matko Święta, skóra mi cierpnie.

— Bromu pan chce? — zapytała ponownie panna Irena z odcieniem współczucia i lekkiej ironji w głosie.

— Chcę!

Panna Irena, bardzo czerwona od upału, przyłożyła palec do ust.

— Tsss! — zasyczała — proszę państwa, proszę się przygotować... za pół minuty zaczynamy... kiedy zapali się czerwone światło znaczy, że mikrofon otwarty.

Kierownik radiowy oparł się o wykładaną korkiem ścianę i zamglonemi oczami powiódł po chórze. Młode, inteligentne twarze były zmęczone podróżą, upałem — i uśmiechnięte. Paniątka, która prowadziła dysputę, przyjaźnie wionęła rączką. Biedak poczuł się trochę raźniej.

W głośniku rozległ się obojętny głos speakera: „Hallo... hallo... tutaj Polskie Radio Warszawa i wszystkie rozgłośnie polskie... za chwilę nadamy nasz tygodniowy program dla Polaków z zagranicy... sekretarz Polskiego Towarzystwa Oświaty w Łotwie, pan Mikołaj Makowski, wypowie kilka słów do rodaków z całego świata, poczem chór maturzystów Polskiego Towarzystwa Oświaty, pod dyktando pana Karola Izarta, wykona szereg pieśni ludowych.

Zapaliło się na ścianie czerwone światło. Panna Irena napięła jakiś guziczek. Zapanowała śmiertelna cisza. Z kierownika radiowego pot lał się strumieniami i serce ścisnęło najgorsze przeczcucia. Pan Makowski zbliżył się do mikrofonu.

— „Drodzy Rodacy — rozpoczął równym, spokojnym głosem — z dziwnym uczuciem stałem przed mikrofonem Polskiego Radja. Przybyliśmy tu z Łotwy — kraju niedalekiego od Polski. Serca nam drżą ze szczęścia, że można było tu przyjechać, wziąć udział w Złocie Śpiewaków... w tych uroczystościach niezapomnianych. Nasz chór złożony z maturzystów Polskiego Towarzystwa Oświaty w Łotwie jest niewymownie

szczęśliwy, że może wystąpić w audycji dla Polaków z Zagranicy. Będziemy z całego serca śpiewać dla Was, drodzy Rodacy. Zaśpiewamy Wam kilka pieśni, z tych, które najbardziej lubimy śpiewać i słuchać u siebie...”

Czerwone światełko na chwilę zgasło — zapaliło się zielone... dwa razy, jakby bijąc brawo — mrugnęło — i znow zapłonęło czerwone.

Pan Izart podał na fortepianie ton i — bardzo purpurowy i spocony — podniósł obie ręce do góry. Chór lekko się poruszył i mileząco otworzył buzie. Pan Izart podał jakiś następny, wysoce tajemniczy znak i uderzyły w metalowe ucho mikrofonu, a stąd już na całą Polskę popłynęły, po zaczarowanych falach eteru rozlały się na cały świat — dźwięczne nuty piosenki: „Siałem proso...”

Umęczonemu kierownikowi radiowemu jeszcze jakiś czas ciągle tchu brakło i serce z emocji zamierało w piersiach, a pot wielkości grochu spływał po czole. W miarę jednak, jak chór nabierał oddechu i coraz swobodniej, coraz szerzej wypowiadał się pieśnią — męczennikowi sprawy radiowej powracała równowaga i przytomność umysłu. Po chwili zaszuchał się cały, zapomniał o świetle bożym i — prawdopodobnie wraz ze wszystkimi słuchaczami Polskiego Radja — oddał się całkowicie pochłanianiu czarownej pieśni.

Przy drugiej zrzedu pieśń: „Gaiczku” — począł się rozpalać i wreszcie wpadł w przesadny entuzjazm.

— Cudownie... wspaniale... brawo! — chciał krzyknąć na całą Polskę — ale zacząc z rozwarzonych ust wyrwał się ten okrzyk zachwyty — został tak potężnie zgromiony wszystko widzącym, spojrzaniem panny Ireny, że struchlał biedaczek i, zapomniawszy języka w gębie, przestał na jednej nodze, pod korkową ścianą, do końca koncertu.

Kierownik radiowy wystąpił na środek studio:

— W imieniu Światowego Związku Polaków z Zagranicy — rozpoczął wzruszonym tonem — brak mi słów, aby Wam opowiedzieć, jak bardzo jesteśmy wdzięczni za wykonanie dzisiejszego programu...

Poczem istotnie zbrakło mu słów, wobec czego serdecznie ucałował znajdujących się najbliżej.

Panna Irena dodała:

— W imieniu Polskiego Radja składam najserdeczniejsze gratulacje...

— Zadowoleni Państwo jesteście? — zapytał kierownik radiowy — ścisnąc po kolei ręce chóru.

— Bardzo zadowoleni.

— Pamięć dobrą o nas zachowacie?

— Zachowamy... zachowamy!

— Co chcecie, aby o was napisać w naszej prasie?

— Niech pan opisz nasz występ w radjo.

— Doskonale... obiecuję... a teraz powiedzcie — zapytał intymnym tonem — czy wyszcie naprawde... tak nie a nie się nie bali... nie mieliście tremy?

Na to chór roześmiał się od ucha do ucha.

— Baliśmy się okropnie... i tremę mieliśmy piekielną!

— No, więc jakże?

— Nie mogliśmy patrzeć na pana kierownika.

— Nie rozumiem...

— No tak... czuliśmy, że w razie najmniejszego niepowodzenia szlag pana trafi na miejscu... szkoda nam pana było.

Następnego dnia Biuro Prasowe Światowego Związku Polaków z Zagranicy zebrane było w komplecie w pokoju redaktora naczelnego. Po chwili wszedł dyrektor z zastępcą w otoczeniu kierowników: kulturalno - oświatowego, terenów europejskich, terenów zamorskich i administracji.

— Niesłychany sukces wczorajszej audycji radiowej zniechęcał mnie do powiedzenia kilku słów okolicznościowych — zagałł dyrektor — wobec czego, streszczając się, ten uścisk dłoni łączę...

Kierownik radiowy skromnie spuścił oczy.

— To nie moja zasługa — szepnął zawstydzony — tylko chóru i dyrygenta.

— To też nie za pański brak głosu, tylko za wysiłek organizacyjny ścisłkam dłoń pańską.

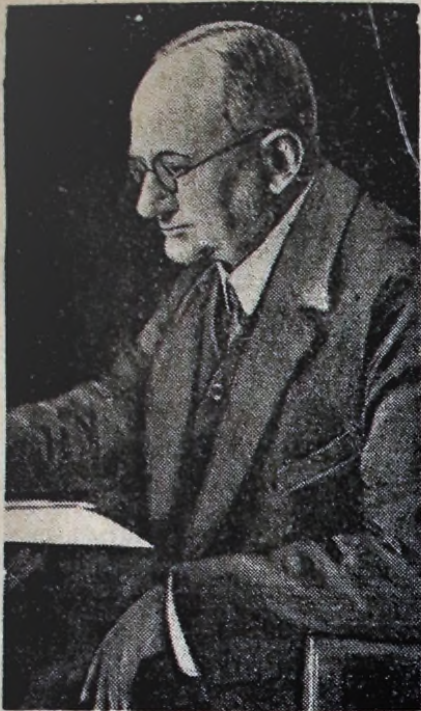
— Pan jest wyjątkowo genialny człowiek — zagrmiał redaktor naczelny — bodajby tacy rodzili się na kamieniu.

— Podobno pan miał djabelnego pietra, że się nie uda? — zapytał redaktor biuletynu zagranicznego.

— Ech... strachy na lachy... miałem zaufanie do chóru.

— Doskonale... opiszę ten wypadek w biuletynie zagranicznym

— A to ci dopiero pech! — jęknął kierownik radiowy i zaplałkał ze szczęścia...



Stanisław Patka

Zamieszczamy poniżej jeden z ciekawych fragmentów z pamięnika b. ambasadora RP. w Japonji Stanisława Patka.

Było to dn. 1 września około wpół do jedenastej, pogoda była zwykła, nic nie przepowiadało nadchodzącej katastrofy. Nie było ani za zimno, ani za wietrzno, ani za zacisznie. Czas najzwyczajniejszy. Wracałem w Jokohamie na stację tramwaju elektrycznego prowadzącego do Tokio. Po drodze wstąpiłem do polskiego hotelu Gierczaka, gdzie przebywali Polacy przyjezdni z Sachalinu. Wychoząc znalazłem się w długim korytarzu, prowadzącym na ulicę. Janek szedł za mną. Naraz ziemia tak się zatrzęsała, że uderzyło mną o ścianę korytarza z jednej, a potem z drugiej strony nie jak żywym człowiekiem, ale jak przedmiotem. Całym wysiłkiem mięśni rzuciłem się naprzód i wyskoczyłem na ulicę. Jednocześnie runęły dwa domy ze strony przeciwnielegiej. Padający gruz powalił mnie na ziemię i pokrył tyńkiem. Janek pozostał w korytarzu hotelu, bo gruz z domów przeciwnielegich zawałił chwilowo wyjście. Gdy wstałem, zobaczyłem w pobliżu samochód i chciałem się w nim ukryć. Nim jednak do niego doszedłem, zostałem zwalony z nóg po raz wtóry. Tym razem leżałem nieco dłużej. Z początku widziałem lecące w powietrzu odłamy górnych części domów, potem za-

panowała taka ciemność, że nic nie widziałem. Domy wyginały się, pękały i waliły, jakgdyby były z żelatyny, odpadającej wielkimi płytami.

Przechodziłem już przez dwa lata ubiegłe wielkie trzęsienie, tym razem jednak ziemia rzucała się nie tylko konwulsywniej i silniej, ale niebawem długo.

Kiedy się rozjaśniło i kiedy ponownie mogłem zerwać się na nogi, spostrzegłem pomiędzy innymi przebiegającego koło mnie Janka. Stałem się krzyknąć. Huk zagłuszył moje wołanie. Popatrzyłem na mnie. Stałem bez binokli, bez kapelusza, w podartem ubraniu, cały zasypany cegłą i tyńkiem. Nie poznał mnie, przeleciał i wpadł z Gierczakami i Sachalińczykami do wielkiego gmachu Banku Rosyjsko - Azjatyckiego. Korzystając ze spokojniejszej chwili i ja skoczyłem za nimi. Na drodze mojej leżał zupełnie rozplaszczony ten samochód, do którego chciałem wsiąść przed drugim wstrząsem. Wielki, paropiętrowy bank kołysał się i trzeszczał przeraźliwie. Zebrawszy myśli, postanowiłem nie pozostawać w banku, lecz iść dalej. Miałem zamiar dojść do pierwszej poprzecznej ulicy i skierować się ku morzu. Tylko jeden Janek zdecydował się iść ze mną, reszta uważała że bezpieczniej pozostać. Wyszedszy, wdrapałiśmy się na rumowiska gruzów, sięgające do półpietra (może wyżej). Tam spotkaliśmy włoskiego ambasadora de Martini, który przyłączył się do nas. W chwili gdy, doszedłszy do przecznicy, mieliśmy skręcić na prawo, ku morzu, w wąskiej uliczce do morza prowadzącej upadły dwa domy i zabarykadowały nam drogę. Rzuciliśmy się na lewo, w stronę parku. Przy wysokich domach staraliśmy się przejść przedziej, przy niższych odpoczywaliśmy trochę. W parku wskutek wstrząsów pękł czy zatkał się kanał i woda zalała niższe uliczki. Ponieważ już dookoła zaczęły się pożary, a na park wiatr niósł iskry i spiekotę, położyliśmy się tak że nogi i tułów znajdowały się w wodzie, a głowa koło nieco wyżej leżących krzaków, krzaki bowiem chroniły trochę od dymu i dawały nieco świeżości. Liczba ludzi w parku zwiększała się stale. Robiło się ciasno. Na szczęście, pożar nigdy nie otoczył nas dookoła naraz. Kiedy się kończyła jedna strona, zaczynała się palić druga. W ten sposób zawsze było miejsce wolniejsze od dymu i spiekoty, gdzie można było zaczerpnąć powietrza. Pod wieczór pożar odsunął się ku pagórkom, ku górnej części miasta. W mroku zapadającej nocy wspaniale wyglądały luny dookoła. Co chwila rozlegał się huk walących się domów albo wybuchy składów nafty, terpentyny, spirytualij i t. d. Upadaliśmy z wyczerpania. Głowy pękały z bólu i zaczadzenia... Pić się chciało szalenie. Ale żadnego z cierpień fizycznych nie można było porównać z bólem oczu. Oczy bolały tak, że zdawało się iż je ktoś drażni ostrzem stalowym. Trudno było wytrzymać. Gdy była chwila spokojniejsza, każdy szukał czystszej części ubrania lub bielizny, ażeby przetrzeć sobie zasze krwią źrenice. Ręce i chusteczki mieliśmy tak brudne, że raczej mogłyby zaszkodzić niż pomóc. Bielizna była mokra i czarna od leżenia w wodzie z kanałów. O wydotaniu się z parku nie mogło być mowy. Położyliśmy się na ziemi i tak doleżeliśmy do rana. Ziemia ciskała się ciągle. W kilku miejscach pękała. Ogień zataczał coraz szersze kręgi.

Poszczególnych chwil, które się tam przeżyło i rzeczy, które się tam widziało, opisać trudno. Powoli ucichało wszystko. Rozlegały się tylko głosy przybywających z miasta do parku i poszukujących wśród tłumu swoich bliskich.

— Czy tu niema p. Watanabe?
— Czy tu jest p. Ishi z Tokio?

B. komisarz spraw zagranicznych ZSRR Czierzin, który zmarł ostatnio w Rosji Sowieckiej.

Edward Sionski

Z pod szronu

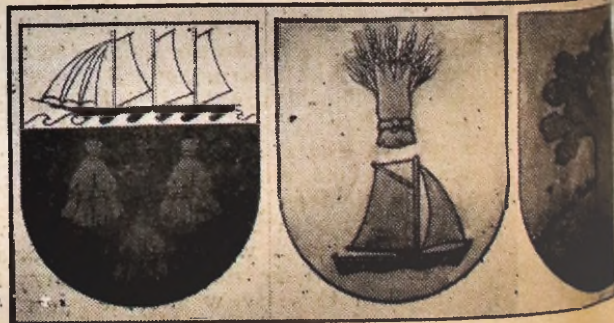
Dziś wydobylem z pod szronu umarły w jesieni kwiat — i otoczyły mnie kołem tęsknoty minionych lat. Złe smutki, dobre radości, lek gorzki i słodki jad...
Dziś wydobylem z pod szronu mój sen, co umarł, jak kwiat. Na listkach szronów perelki słoneczną mienią się grą...
— Mój druhu, i sny, jak kwiaty, w mieniących się szronach mrą!
— Szukałem dzisiaj snów — kwiatów, i zbiegłem trzy pola, hen!
A nie wiem, gdzie przyjaźń nasza, gdzie jest najlepszy nasz sen?
— Szukam dzisiaj snów — kwiatów, od domu odbiegłem w dal...

Mój druhu, zamiast przyjaźni znalazłem pod szronem żal!
... Pielęgnowaliśmy długo Przedziwny i rzadki kwiat — za szybą naszej cieplarni mienił się tęczą i blad. Był cały niebem nalany, blask słońca w kielichu miał, jak skrzydła lecących ptaków pod naszym oddechem drżał. I patrz — dziś pusta cieplarnia, szron biały na kwiaty spadł — i umarł w liljowej bieli, nasz dziwny, nasz rzadki kwiat — Mój druhu, otom wygrzebał z pod szronów do ciebie żal...
Dziś listki kwiatu już nie drżą, jak ptaki lecące w dal.
— Mój druhu, otom odkopał zawiany śniegami grób — i leży tu między nami przyjaźni wystygły trup. Na rękach szronów perelki słoneczną mienią się grą. To prawda, że sny, jak kwiaty, pod szronem od zimna mrą! A szkoda umarłych kwiatów i szkoda rozwianych złud!
— Mój druhu, od ciebie na mnie grobowy dziś wieje chłód...



Maksim Gorkij, zmarły niedawno pisarz rosyjski.

Nowe herby powiatów (od lewej): Ryskiego Wentspilskiego, Walmierskiego, Bauskiego, Rezekneńskiego, Pławińskiego oraz herb miasta Mazsalaży.



Urywek z pamiętnika

Japonji

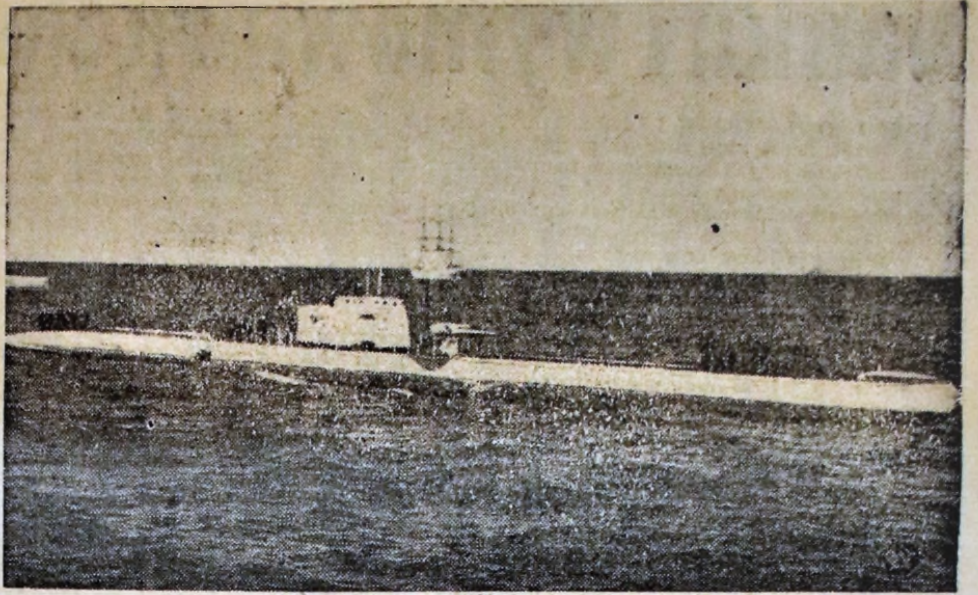
Obok mnie ojciec odnalazł córkę. Radość ich nie miała granic. Klaniał się sobie w pas bez końca. Wreszcie on wy dostał spod pachy zawiniątko i podał jej świeże kimono. Dziewczyna tak się niem ucieszyła, że przy wszystkich zrzuciła stare i włożyła nowe. Smutniej nawoływali ci, którzy nikogo dowołać się nie mogli. Odchodzili dalej, nawołując, a odgłos ciągle powtarzanego tego samego pytania oddalał się wraz z nimi, jak echo, coraz dalej i dalej.

Gdy zaczęło świtać, obudziłem Janka i zaczęliśmy szukać drogi wyjścia. Ruszyli się i inni. Poszliśmy brzegiem kanału, ale żar taki bił od zgliszcz, że musieliśmy się cofnąć. Wybraliśmy szerszą drogę wśród zgliszcz bardziej już wystygłych. Szliśmy po szynach tramwajowych, potykając się co chwila o trupy. Pierwszy tramwaj, który spostrzegliśmy, był pełen zupełnie zwęglonych postaci. Siedzieli jak rzeźby wykute z czarnego materiału — z węgla. Widocznie zostali zabici przez prąd elektryczny, a potem zwolna spalani. Ci, którzy leżeli obok tramwaju, mieli od żaru powyręcane nogi i ręce. Robiło to tak okrutne wrażenie, że do końca życia z niego się nie otrząsnę.

Po szynach doszliśmy do stacji kolejki elektrycznej, naturalnie nieczynnej. Na placu przed stacją spotkaliśmy francuskiego ambasadora Claudela, który wraz z mjr. Tétu proponował mi, abym wrócił do konsulatu francuskiego, a następnie schronił się z nim razem na statek francuski. Kiedy pomyślałem, że znowu musiałbym przejechać tę drogą, pełną zwęglonych ofiar i ruin, nie pozwoliłem mu nawet dokończyć propozycji. Zresztą, przez noc całą myślałem o tem co się dzieje w poselstwie i pragnąłem już być w niem jaknajprędzej. Wprawdzie w nocy na placu w parku policja mi powiedziała, że cała dzielnica nasza (Azabu) ocalała od pożaru i że budynki są tylko uszkodzone od trzęsienia ziemi, jednakże nie mogłem opanować niepokoju i chęci jaknajprędzszego ujrzenia domu i współpracowników.

Biedny Claudel nie wiedział jeszcze wówczas, że już po jego wyjeździe z Tokio spłonęła cała ambasada francuska, że konsul w Jokohamie, do którego się spieszył, leżał w gruzach i że konsul francuski zginął.

Pożegnawszy się z Claudelem, pieszo przeszedłem około trzydziestu kilometrów. Nigdy nie zapamięnałem sceny, którą na tym dystansie przeżyłem. Na placu przed kolejką stał koń. Kołysał się na nogach i dygotał cały... Dokoła niego zgromadzili się ludzie, patrząc na jego tragizm. Ogień wypalił mu oczy. Ruszał oczodołami, drgał i jęczał. Po chwili wyszedł z tłumu policjant, przyjrzał mu się, a widząc że już nic z niego nie będzie, strzelił. Koń padł martwy. Pozatem miałem w drodze parę niemiłych wypadków. M. in. o mało nie zwałem się z bardzo wysokiego mostu kolejowego, który był tak powyręcany i tak wyslizgany, że zbolełe moje nogi nie mogły się na powierzchni jego wąskich szyn utrzymać. Największą przyjemność zrobiła mi pierwsza szklanka gorącej herbaty i pierwsze kubły zimnej wody do mycia, które dostałem w małej wiosce około Kanagawy. Z kwadrans trzymałem mokry ręcznik na czerwonych i strasznie bolących oczach. Szliśmy wyczerpani, zmęczeni, brudni, jak na drewnianych nogach, po podkładach kolei. Dopiero na stacji Kawasaki usiedliśmy na dłuższy odpoczynek. Otoczyli nas ludzie, wypytując. Ja niewiele mogłem mówić, siedziałem, ledwie dysząc, ale Janek, który mówił już wówczas wcale biegle po japońsku, jadł ile mógł i opowiadał ile miał tchu w piersi. Kiedy doszedł do opisu moich przygód, zaczął mnie tytułować „Kosi-San“ (t. j.



W dniu „Święta Morza”: polska łódź podwodna „Żbik” podczas defilady.

p. minister pełnomocny). Miało to ten skutek, że słuchacze przywołali naczelnika stacji, który dla „Kosi-Sana” zatrzymał przechodzącą drezynę i odesłał mnie na niej do stacji Kamata, skąd już szły pociągi do pierwszej tokijskiej stacji miejskiej, Shingawy. W ten sposób jeszcze przed południem 2 września znalazłem się w Tokio. Posłałem Janka po samochód, a sam czekałem na placu przed dworcem. Na placu tym przeczekałem nowe trzęsienie ziemi, ale w porównaniu z jokohamskim wydało mi się ono nic nie znaczące. Wogóle Tokio w porównaniu z Jokohamą robiło zupełnie inne wrażenie. Jokohama zginęła, Jokohamy nie było, z tysięcy domów na całej jej przestrzeni pozostało kilkadziesiąt, a i te nie były zdadne do użytku. Znikły w niej nawet ślady niektórych nadbrzeżnych ulic, bo pagórki obsunęły się i doszły do samego morza, lub do samych wybrzeży kanałów. Nawet ruiny były zmiążdżone. Ciągłe wznawiające się wstrząśnienia gięły je, rozbijały, tłukły na drobniejsze części i pokrywały niemi całą powierzchnię. Pierwszego dnia, w dziesięć minut po trzęsieniu, stopy ruin były wyższe, wdrapywałem się na nie było trudniej i posuwać się trzeba było z największym wysiłkiem, drugiego dnia już było znacznie łatwiej, choć może jeszcze straszniej i beznadziejniej. Miasto z półmilionową prawie ludnością starte zostało prawie na miazgę. W Tokio były też zrujnowane dzielnice, ale miasto stało, ulice istniały, ludzie chodzili spokojnie. Na plac mego oczekiwania wkrótce przybył samochód, a w nim Zaniewski i Zdanowicz. Myśleli, widząc, że już mnie żywym nie zobaczą, bo witały mnie jak nowonarodzonego, dotykali mnie, uśmiechali się, a oczy ich lśniły ze wzruszenia.

Od nich dowiedziałem się co się przez ten czas działo w poselstwie. Trzęsienie nastąpiło o kilka minut później w Tokio niż w Jokohamie. Dom poselstwa został poważnie uszkodzony, wszystkie piece runęły, podłoga pouginała się i popekała, wszystko co było pozawieszane na ścianach spadło, szkło i porcelana uległy zniszczeniu, a spadający komin o mało nie przygniótł Zdanowicza w chwili gdy wybiegł, nie chcąc być przywalony przez walący się w kancelarji piec. Po upadku pieców wytworzyły się takie otwory, że z gabinetu mego widać było niebo a deszcz padał do środka mieszkania. Zaniewski uważał, że bezpieczniej jest nie wychodzić, lecz stać pod osłoną drewnianej konstrukcji drzwi, które zazwyczaj najdłużej opierają się naporowi ścian. Dopiero gdy usmierzył się nieco pierwszy paroksyzm trzęsienia, wyskoczył z

domu. Wogóle, oprzytomniawszy, wszyscy skorzy stali z chwili spokojniejszej, weszli do domu spowrotem i zabrali całą zawartość kasy — gotówkę, szyfry, ważniejsze dokumenty — i umieścili to w stojącym już na środku podwórza samochodzie, aby można było wszystko ocalić i wywieźć w razie potrzeby. Potem w miarę słabnięcia wstrząśnień wy dostawano cenniejsze przedmioty, srebro i t. d., stanowiące własność poselstwa, i umieszczano w tym samym samochodzie. Na szczęście dzielnica nasza uległa tylko wstrząśnieniom. Pożar, który tak w Tokio jak i w Jokohamie był bezpośrednim następstwem trzęsienia, zupełnie ominął nasze poselstwo. Tylko to co runęło, to przepadło.

Od chwili mojego powrotu rozpoczęło się życie obozowe na podwórzu i w ogrodzie.

Spaliliśmy na siennikach, rzucanych na ziemię, pod „kajami”, t. j. siatkami chroniącymi od moskitów. Zyliliśmy tem co zdołaliśmy w pierwszej chwili zakupić oraz tem co nam przysyłało ministerstwo spraw zagranicznych. Pod tym względem nie zaznaliśmy wcale braku. Nawet wino przysyłano nam z ministerstwa dworu.

Całe przejście głównej katastrofy, życie masy osób rozdrażnionych, stłoczonych w jednym podwórzu, po parę razy w dzień i w nocy powtarzające się ponownie wstrząśnienia, wywoływały zdenerwowanie wprost chorobliwe. Wstrząsy, które poprzednio znosiliśmy jako rzecz zwykłą, powodowały to, że nawet Japończycy, nietylko my, zrywali się z posłań, że dzieci krzyczały i płakały i że każdy spodziewał się, iż może się znowu powtórzyć katastrofa.

W istocie nawet do tej chwili wszyscy żyją myślą, że to może powtórzyć się znowu. Nie było dotąd ani jednej doby bez mniejszych lub większych wstrząśnień. Niektóre z nich były bardzo silne. Niekiedy domy chwiały się jak łan zboża, zgrzytnęły łańcuchy podtrzymujące ganki, wyskoczyli ludzie z mieszkań, ale wszystko powoli cichło, bo trzęsienie falowało z boku na bok. Najniebezpieczniejsze dla budowli i najgorsze dla nerwów ludzkich są podrzuty zdołu w górę i spowrotem. Wzburzenie nerwowe ogólne może nie mija i dlatego, że jeszcze dotąd gdziekolwiek się suną — ruiny, ruiny i ruiny!

Po kilku tygodniach pojechałem po raz pierwszy zobaczyć Jokohamę i te miejsca, w których byłem podczas katastrofy. Są pośród nich takie ląsyny, na których nie pozostało żadnych konstrukcyj, stoi się wśród gruzów, na zgliszczach. Tylko gdzieś tam sterczy ruina, ale taka ruina, którą trzeba będzie czasem zniszczyć, bo już nie zda się na nic, bo wszystko przepalone i prawie sypie się przy dotknięciu. Wrażenie katastrofy będzie trwało długo, bo wszędzie pustki i braki, a złych przepowiedni — chmura. Począwszy od uczonych a skończywszy na wróżkach, masa osób twierdzi, że to początek tragedji, że niebezpieczeństwo jeszcze się powtórzy. Europejczyków dużo wyjechało. Ci, którzy pozostali, także są nadczeni, nie lubią wyższych pięter, kładąc się spać przygotowują sobie obok łóżka rzeczy „do wyjścia” na wszelki wypadek, układając sobie różne teorie i plany ucieczki, gdyby się znowu domy zaczęły walić i t. p.

Już od katastrofy minęło parę miesięcy, a my żyjemy stale i ciągle pod jej wrażeniem.

Prawdopodobnie pozostawi ona swe ślady we wspomnieniach i umysłowości naszej na całe życie.

Tokio, 29 października 1923 r.



Nauka i wymowa rachunkowości: Sztuka liczenia

NIECO O LICZBACH I LICZENIU. Nauka rachunkowości napotyka w szkołach naogół na większe trudności od innych przedmiotów tam wykładanych, ponieważ wymaga wielkiej uwagi i rozważa i stąd także u ludzi starszych nie jest bardzo lubiana. A przecież, o ile to dzisiaj łatwiej nauczyć się sztuki liczenia i używania nawet wielkich liczb, aniżeli to było w starożytności, a nawet jeszcze kilka wieków temu! Postęp i w tym względzie jest bardzo wielki i tylko liczyć się trzeba, jak można było w starożytności dokonywać tak ogromnych budowli — n. p. w Egipcie, Chinach, Rzymie — przy tak mało jeszcze rozwiniętej sztuce liczenia. W Rzymie n. p. nie znano jeszcze wcale takich liczb, jakich my obecnie używamy, tylko posługiwano się takimi liczbami, jakie dzisiaj widać jeszcze tylko na zegarach. Wówczas I znaczyło tyle, co teraz 1, II tyle co 2, III tyle co 3, IV = 4, V = 5, VI = 6, IX = 9, X = 10, XI = 11, XII = 12. L znaczyło 50, C = 100, D = 500, M = 1000. Liczbę 296 pisano w ten sposób: CCLXXXVI, a do wyrażenia liczbami obecnego roku 1936 potrzebaby takiego rzędu liczbowych znaków: MDCCCXXXVI. Wobec tego o dodawaniu, odciąganiu, mnożeniu i dzieleniu naszymi sposobami mowy być nie mogło. Gdy n. p. ktoś chciał ostatnią podaną liczbę podzielić przez 4, musiał nasamprzód podzielić M, czyli tysiąc, potem D, czyli 500, dalej CCCC, czyli 400, a w końcu XXXVI, czyli 36, za każdym razem wynik zapisać osobno i w końcu znowu wyniki dodać. A najgorzej było, gdy dzielenie nie schodziło i pozostały ułamki, bo nie znano wcale sposobu wyrażenia ułamków liczbami, tylko musiano wypisać słowami jak: jedna czwarta część, dwie trzecie części i t. d.

Swoją drogą nie rachowano wówczas jeszcze tak wielkimi liczbami, jak dzisiaj; miliony były najzupełniej nieznanymi, nie było na to potrzeby, więc też nie miano na nie wyrażenia. U Greków najwyższą liczbą było słowo „myrion“, które oznaczało dziesięć tysięcy. Była to dla nich tak ogromna liczba, że większej sobie dokładnie nie mogli wystawić i stąd też używano tego samego słowa, gdy chciano powiedzieć „nieskończenie wiele“, tak jak my czasem mówimy w tym celu „miliardy“ lub „miliony“.

Liczy tak, jakimi się dzisiaj cały świat kulturalny posługuje, a więc 1, 2, 3, 4, 5 i tak dalej, wymyślono już w pradawnych czasach w Indiach. Do Europy dostały się one za pośrednictwem Arabów i dlatego nazwano je arabskimi, chociaż nie oni je wymyślili. Stało się to w XII wieku, a więc około 700 lat temu. Nader ważnym był przytem też ten szczegół, że równocześnie na wyrażenie zera wprowadzono kółko = 0, co było przedtem nieznaną, a przyczyniło się wielce do uproszczenia systemu liczenia. To kółko zwało się w języku arabskim „zifir“ i stąd przedostało się do Europy myślnie jako oznaczenie liczby wogóle słowo — cyfra.

Atoli i wtedy jeszcze nie znano osobnych znaków na dodawanie, odciąganie, mnożenie i dzielenie, tylko każdą tego rodzaju czynność określano słowami jeszcze, jak za czasów rzymskich. — Znaki te tak ważne, a przytem tak proste i zrozumiałe, wymyślono i zaprowadzono dopiero w XV wieku, czyli dopiero 500 lat temu.

Przyswojeniu liczb arabskich wraz z zerem przypisać należy, że powoli zaczęto coraz więcej liczyć na dziesiątki, setki i tysiące, bo w tym względzie panowało długo jeszcze w życiu codziennym pewne zamieszanie. Liczono bowiem rozmaicie, na dwunastki, czyli tuziny, piętnastki czyli mendlę, dwudziestki, sześćdziesiątki czyli kopy, a nawet dzisiaj jeszcze słyszy się takie liczenie i u nas w życiu potocznym. W starych aktach sądów polskich napotyknemy nieraz na wyroki, skazujące winnego na zapłacenie kilku czy kilkunastu kop groszy.

Potrzeba używania ogromnych liczb okazała się właściwą dopiero wielkiemu rozwojowi nauki w ostatnich czasach, mianowicie astronomji, fizyki i chemji. Jeszcze w roku 1870 liczba 100.000 — sto tysięcy — uchodziła za wysoką, bo kiedy na pierwszej wystawie wszechświatowej w Paryżu znalazła się szafa, zawierająca tyle franków w srebrnych monetach jednofrankowych, ludzie nie mogli wyjść z podziwu nad zebraniem i ustawieniem tej sumy. Kiedy zaś po wojnie francusko-niemieckiej w roku 1871, zapytano o to bankier Roeschild, radził Bismarckowi zażądać od Francji pięć miliardów, to jest pięć tysięcy milionów frank. (5.000.000.000), Bismarck nie mógł zrazu uwierzyć, że Francja, aczkolwiek bogata, może zapłacić

tyle pieniędzy! Dzisiaj każde większe państwo ustawia budżet roczny na miliardy, tak ta olbrzymia swoja drogą suma spowszedniała. A dla nauki i takie liczby już dawno nie wystarczają. W stosunkach wszechświata takie liczby to drobnostka! Księżyc jest od ziemi oddalony 400.000 kilometrów, gwiazda Mars znajduje się o 150 razy dalej, a Neptun jest o 4 i pół miljarda kilometrów od nas oddalony. Cóż dopiero, gdy astronomja poczęła badać odległości słońca od innych stałych gwiazd i mgławic poza naszym systemem słonecznym. Na mierzenie tych odległości nie starczą już liczby, te się oblicza na całe lata świetlne, a pamiętać należy, że promień słońca przebiega 300.000 kilometrów na sekundę. Ale nie potrzeba

Kapral Bąk miał tego wszystkiego dość. Postrawiał uciec. Zamiar uskutecznił w połowie marca, zmyliwszy wartę oświadczeniem, że trafił nie do swojego baraku. Za ustępami upadł w upatrzonej za dnia rów i przeczołgał się nim pod drutami w stronę niedalekiej stacji kolejowej. Przez pobliską rzekę przebrnął wbród, niewiele dbając o to, że woda była lodowata, a prąd rwący. Zaroślami i bagnami, czasem gościńcem, dotarł do Taraczkezu i brnął dalej ku góróm i Polsce, omijając posterunki na mostach i patrole żandarmów we wsiach. Nocował w lasach, z przerwaniem słuchając wycia wilków, nie śmiejąc jednak palić ognia. Dopiero czwartego dnia ucieczki odważył się wejść do jakiejś chaty, gdzie dostał bochen chleba i garnek ciepłego mleka.

Teraz rozpoczęła się wędrówka wśród gór. Przed wędrownikiem rozciągały się szerokie, odległe horyzonty; to znów wyrastała przed nim niebotyczna, świat cały zakrywająca, ściana góriska. Gościńce i tory kolejowe biegły dołem. W dolinach nęciły światełkami i dymem ognisk domowych wsie, do których strach było schodzić. Od czasu do czasu wypadło jednakże szukać ludzkiej rady i pomocy, ciepłego kąta, łyżki strawy. Marmarosz Sziget okrażony górami, został daleko. Wieśniacy rumuńscy niezbyt chętnie traktowali zbiega. Nareszcie w jakiejś chacie przyjął legjonistę kobiety. Z początku bały się, później — ośmielone — napięły mu placków i pościeliły ławę do spania. Tak dotarł Bąk do okolic, w których pozdrawiano się ruskiem „Sława Jezu Chrystu“. Tu poczuł się pewniejszy. Ludzie stali się uczynniejsi, lepsi, gotowi do pomocy lub udzielenia informacji. Zapraszano zbiega do chat, czestowano jedzeniem, tytoniem. Mógł mówić, że jest polskim legjonistą. Doradzano mu wtedy, jak ominąć następne posterunki żandarmów. Często przekazywano go prostoprostu ze wsi do wsi, z pozdrowieniem dla krewnych, kumów, znajomych. A dziewczyny spały sobie na tej samej ławie, co gość, i leżąc głową przy głowie z nim, długo w noc mówiły mu o swoich tęsknotach, o tem, że poszłyby stąd rade gdzieś daleko zamaż, w inne strony, do innych ludzi. Kapral Bąk rozumiał to, dziewczynom przytakiwał, to i owo sobie rozważał czasem i ze świtem wyrwał się w dalszą drogę. Dystans, przebyty w ciągu kilkudziesięciu godzin koleją, teraz wymagał długich tygodni pieszego nieustannego trudu.

W pewnej wiosce górskiej zdybali go żandarmi. Było ich dwóch. Bąk rzucił się w górę, w zarośla i ze dwa kilometry uciekał, aż bez tchu padł na ziemię i przywarował. Ale naokoło góry biegła spirala szosy, po której patrolowali inni żandarmi. Zaczęła się oblawa. Zbiega znalazł po kilku godzinach, z triumfem sprowadzono do wsi, obrabowano z plecaka i pieniędzy, poczem cdesłano na stację Marmarosz Sziget, którą okrążył zdaleka przed tygodniem. Nocował w więzieniu wraz z Rosjanami, których przyłapano w ucieczce z obozów. Odmówił wszelkich wyjaśnień Austrjakom. Udawał idiotę, ofiarę kontuzji.

Miejscem rozdzielczym dla segregowania dezertorów z rozlażącej się armji Austro-Węgier była Kołomyja. Odesłano go więc tam po kilku dniach — wymytego, odzwanego, względnie sytego. Teraz jechał do Galicji wygodnie i z komfortem w towarowym wagonie, wraz z garścią innych aresztowanych żołnierzy. Piękne widoki Karpat mógł podziwiać bez wysiłków. O przyszłość narazie nie troszczył się. Wiedział, że w drodze, jeszcze przed Kołomyją, musi uciec. Inaczej nie minie go kara za ucieczkę z obozu.

Okazała do ucieczki nadarzyła się w Delatynie. Bąk wydołwał z ukrycia schowaną niby relikwję czapkę legjonową z orzelkiem, pokazał ją konduktorowi i prosił o pomoc. Konduktor bez długiego

sięgać aż tak daleko. Uczni stwierdzili, że nasza kochana ziemia waży nie mniej niż sześć trylionów ton, a trylion to tyle, co milion razy milion milionów. — W stawach dają się często zauważyć jaśniebrozowe plamy, które lud nazywa kwieciami wodnym. Otóż badania wykazały, że są to naprawdę drobnoustroje roślinne i żyjątka, dostrzegalne tylko przez szkła olbrzymio powiększające. Woda, mogąca być w jednym gramie, 400 do 600 tysięcy w naparstku a w trzech litrach tyle, ile na ziemi całej żyje ludzi, a więc do 2 tysięcy milionów. Iliż więc takich żyjątek żyje w jednym stawku!

Na tem kończymy, bo aż się w głowie kręci od liczb tak olbrzymich.

St. Wojtkiewicz

Pasierb

gadania poszedł do żandarma-Polaka. Wepchnęli zbiega do budki konduktorskiej na towarowym wagonie. Z budki tej kapral wyskoczył w umówionym miejscu, koło drożnika, tam doczekał się następnego pociągu towarowego i — przyjęty życzliwie przez jego obsługę — przybył do Kołomyi, nie jako więzień, lecz jako „wolny turysta“. Sprzymierzył się w tym okresie ucieczki z Rudolfem Bratkim, który uciekł jeszcze wcześniej i mieszkał w Kołomyi w pięknej letniej altanie parkowej zamoznego domu. Właścicielka posesji, pani Marczyńska, posyłała im jedzenie. Mieszkający w domu pułkownik austriacki nie domyślał się niczego. Wszyscy Polacy w całej Małopolsce starali się w tym czasie o jakieś papiery dla zbiegłych legjonistów, o białiznę dla nich, o jakieś takie urządzenie ich w życiu cywilnym. Ale nie było to łatwe. Żołnierze byli bez steru i żagla. Nie mogli przysłać się na nic, przyzwyczajeni coprawda do narażania życia i do walki, ale także do rozkazu i do gotowej strawy z kompanijnego kotła. A kotła tego zbrakło, tak, jak rozkazu.

Była już wiosna, przeżać mięśnie, budząca krew. Bezcynność stawała się piekłem. Tysiące kapralów Bąków wegetowało i prowadziło żywot bezcelowy, jałowy, nikomu — im samym nawet — niepotrzebny. Ukrywanie się jest wielką męką dla mężczyzny, który przywykł do munduru i broni. A legjonista zdążył stać się żołnierzami w całym znaczeniu tego pojęcia. Teraz stracili grunt pod nogami. Konspiracyjne krycie się po altanach i strychach budziło wściekłość i pasję — lub paczyło charakter i tak nadwątłone warunkami wojennymi. Grano więc w karty, żerowano na uczynności społecznej, pito rum. I czekali.

Tymczasem powoli rozpadaly się Austro-Węgry. Było to zupełnie widoczne. Mógł na Zachodzie iść żołnierz niemiecki w swoją ostatnią, rozpaczliwą, na olbrzymią skalę zakreślona ofensywę. Mogły pisać o tem dzienniki — triumfalnie, zwycięsko. Ale armja austriacka rozlażała się, nikła, falowała między frontem a tyłami nieprzerwanym prądem dezercji. Przykład armji rosyjskiej, która rozeszła się do domów, był zaraźliwy. Z chwilą, gdy okopy rosyjskie opustoszały, gotowość bojowa Austrjaków stała się niepotrzebna. A przecież nawet w chwilach potrzeby gotowość ta nie była zbyt wielka. Bez wielkiej przesady możnaby powiedzieć, że jedna olbrzymia część armji wyłapywała i pilnowała drugą, niemniej liczną połowę. W tej szczególnej atmosferze legjonista byli tępieni z pasją zapamiętania, gdyż przejście kilku tysięcy legjonistów przez front stało się dla całej armji niejako sygnałem końca. Za Polakami mogli pójść — i poszli inni. A przed Polakami uczynili to na wielką skalę Czesi.

Brygada zbliżała się do Dniepru. Słuchy o tem doszły i do Kołomyi. Kapral Franciszek Bąk śnił w wyobraźni wspaniałe wizje tego pochodu.

Bąk zdecydował jechać na Ukrainę. Rudolf Bratek zgodził się na wyprawę. Komendę objął nad nimi kapitan Stanisław Szablowski. We trójkę starali się o dokumenty, zaświadczenia, że jadą na Ukrainę po zakup cukru dla instytucji opiekuńczych w Austrii. Wyprawili się w drogę w drugą

Sztuka pisania: Pismo i przybory do pisania

PAPIRUS, PERGAMIN, PAPIER. Najlepszym i najdogodniejszym sposobem utrwalania i przekazywania myśli jest pismo.

To też człowiek sztukę pisania znalazł już od najdawniejszych czasów. Oczywiście samo pismo jak i przybory do pisania w dawnych czasach były inne, mało podobne do sposobów i przyborów dzisiejszych.

Pomijając epokę kamienną, kiedy człowiek umówione znaki wykuwał w pocie czoła na płycie kamiennej, oraz późniejsze czasy, kiedy to rylcem myśli swojej obrazował na tablicach, sztuka pisania na papierze jest sztuką dawną.

Najstarszym ze znanych materiałów do pisania,

używanych w starożytnych krajach kulturalnych od 3.000 lat przed Chrystusem aż do X wieku, był papirus. Od niego właśnie pochodzi dzisiejsza nazwa — papier.

Papirus wyrabiany był z rośliny bagiennej cyprus papirus, początkowo rosnącej dziko w dawnym Egipcie, a potem, gdy stał się jednym z głównych artykułów handlowych w państwie Faraona, pieczołowicie hodowanej.

Wyrób papirusów był bardzo prosty. Z grubej łodygi usuwano korę, rdzeń dzielono na części, a następnie cięto je na wąskie paski. Paski te układano obok siebie tak, aby brzości pokrywały się wzajemnie, na to zaś układano drugą warstwę

wpoprzek. Przez zbijanie i ściskanie łączono silnie obie warstwy ze sobą, następnie, po osuszeniu, szlifowano je i wygładzano muszlami lub kamieniami. W ten sposób powstawał jakgdyby arkusz papirusowy. Jeśli trzeba było większych kawałków, sklejało pojedyncze arkusze i w ten sposób powstawał zwoj papirusowy, który zastępował w starożytności książkę. Najdłuższe zwoje papirusowe, znalezione w wykopaliskach, liczą około 40 m. Zwoje papirusowe były w użyciu do II wieku po Chrystusie. Później zastąpiono je przez formy książki.

Podczas, gdy nasze dzisiejsze pomniki piśmiennictwa ulegają łatwo zepsuciu, sucha pustynna ziemia Egiptu zakonserwowała papirusy w stanie tak doskonałym, że obecnie, po upływie 5.000 lat, możemy odtworzyć sobie na tej podstawie bardzo dokładny obraz życia i kultury dawnych ludów. Najstarsze papirusy egipskie zapisane są pismem hieroglificznym, hieratycznym lub demotycznym. Oprócz papirusów egipskich istnieją również greckie, arabskie, perskie, hebrajskie, syryjskie i łacińskie.

Po papirusach używano do pisania pergaminów, wyrabianych w specjalny sposób ze skór zwierząt. Najczęściej używane były skóry cielęce i baranie. Był to również b. trwały materiał piśmienny, czego dowodem są różne akta i dokumenty z przed kilku czy kilkunastu nawet wieków, które przetrwały do dziś w b. dobrym stanie.

Papier w dzisiejszej postaci wynaleziono b. dawno w Chinach. Do Europy dostał się on dopiero w XII wieku. Początkowo, zarówno w Chinach, jak i w Europie, wyrabiano go jako cienki materiał pilśniowy z gałganów i odpadków przędzły.

Z rozwojem kultury i coraz większym zapotrzebowaniem na tani i dobry materiał piśmienny, przemysł papierniczy począł szukać tańszych surowców i łatwiejszych sposobów fabrykacji.

Do XVIII wieku jednak żadnych większych zmian w tej dziedzinie nie dokonano. Dopiero pod koniec XVIII stulecia w mieście Ratysbonie w Bawarii pastor Jakób Krystjan Schaeffer wpadł na pomysł wyrabiania papieru z drzewa. Stało się to zupełnie przypadkowo. Pewnego dnia, gdy Schaeffer przechadzał się po ogrodzie rozmyślając nad tem, jakby przyjąć z pomocą papiernikom, naziękałym na wysoką cenę i brak surowców do wyrobu papieru, spostrzegł osę, zajęta budowaniem swego gniazda. Zaczął się jej pilnie przypatrywać i po dłuższych badaniach doszedł do przekonania, że osy budują swe gniazda ze zbitwiałego drzewa, przerobionego na papkę.

Pastor poszedł w ich ślady. Tłukł trocinę drzewną w młóździerzu, rozpuszczał je w wodzie, następnie uzyskaną w ten sposób masę przyciskał prasą i suszył. W ten sposób otrzymał pierwszy papier drzewny.

Papiernicy nie mieli jednak zaufania do jego wynalazku i prędko o nim zapomniano.

W kilkanaście lat później podobna obserwacja podsunęła tę samą myśl pewnemu tkaczowi niemieckiemu, Kellerowi. Keller miał więcej szczęścia. Wynalazek jego był początkiem nowego okresu w przemyśle papierniczym.

Wkrótce po wynalezieniu nowego surowca wynaleziono także specjalne maszyny do fabrykacji papieru.

W Polsce pierwszą maszynę zastosowano w 1827 r. w Jeziornie. Produkcja i zastosowanie papieru wzrosły ogromnie w XIX, a specjalnie w XX wieku. W ostatnich czasach używa się papieru także do wyrobu nici i tkanin.

Urywek z powieści

Europy

połowie kwietnia, w okresie rozbrajania przez Austriaków III korpusu wojsk polskich na Ukrainie.

W dniu 11 maja, gdy pod Kaniowem ginęła II Brygada i gdy korpusy II i III rozpadły się pod uderzeniami wojsk niemieckich, przelotnie sformowana trójka już nie istniała. Zaarrestowani w drodze, w Kamieńcu Podolskim — Bąk, Bratek i Szablowski, utracili kontakt między sobą. Szablowski strzelił do prowadzącego badanie pułkownika zandarmierji, wyskoczył przez okno i znikł. Bąka odesłano po dłuższych dociekaniach zpowrotem do obozu polskiego na Węgrzech. Dogonił tam nareszcie swoją uwieczoną kompanię i odnalazł resztki plutonu. Zaś Rudolf Bratek odesłany był na front włoski, do szturmowej kompanji. Było to równoznaczne z karą śmierci.

Wojsko polskie ginęło, przestawało istnieć. Rozbrojony Korpus I wracał do kraju w eszalonach, pod eskortą landwerzystów niemieckich. Gdzieś, na wschodzie syberyjskim i na północnym Murmanie, powstawały nowe zaczątki armji, niczem grzyby po deszczu wyrastające; niczem grzyby nie obciążające trwałości. W desperacji szukali żołnierzy i nowej okazji do pracy wojskowej co ambitniejsi oficerowie legionowi i w wschodnich korpusów. Brygada I ginęła w Benjaminowie i Szczyplonie — za drutami. Brygadjer Piłsudski zamknięty był w Magdeburgu. Pułkownik Mościcki nie żył. Generał Muśnicki zjeżdżał do kraju bez żołnierzy, pod czujną opieką okupantów. Przez Syberję, przed komunistyczną nawałą, cofała się dywizja Polaków ku Pacyfikowi, pod opiekę Japonji i koalicji. Brygadjer Haller przerzucał swoją działalność na Francję. Zawiodło formowanie armji pod opieką któregośkolwiek z okupantów. Armja polska powstać mogła z czasem w kraju, po ewentualnej klęsce lub rewolucji niemieckiej. Próbowano teraz odrodzić się powoli we Francji, we Włoszech i nad morzem Czarnym — pod opieką wyrachowanej Europy.

Najwięcej liczone na Francję. Stara koncepcja napoleońska powracała — zdawałoby się — z długiego zapomnienia na świat.

Ale rozproszeni po całym świecie żołnierze polscy nie wierzyli już w żadne obietnice i zapowiedzi: wierzyli tylko sobie.

Wierzyli w siebie bardziej nawet, niż w bierną i ostrożną ojczyznę, która darzyła ich tak długo gorzką, bo pełną zastrzeżeń, miłością.

Było to poprostu beznadziejne: Luedinghausen czuł, że opadają mu ręce. Bitwy pod Kielcami i Krzywopłotami z otwartych pozycji, Pisarzowa i Marcinkowice, Łowczówek i Meszna, uparte boje, toczone przestarzałym sprzętem — nie przdały się na nic. Nad Nidą miał już armaty nowoczesne, pod Konarami bił kartaczami w nacierającą piechotę, w ofensywie 1915 roku zdobywał Babin, Kamionkę i Wysokie, potem nad Styrem i Stochodem — doszedłszy do własnych haubic, zrównał wartość artylerji legionowej z wysokowartościową artylerją austriacką. I z tego nic! I z pracy organizacyjnej w Królestwie — nic, nic, nic. Była świetna i liczna już artylerja, byli niezawodni ludzie, przedni materiał koński, doskonały ekwipunek. Pozo-

stało piękne wspomnienie, nastąpiła nijaka rzeczywistość. Nie było już nic do roboty.

A przecież do ostatniej chwili trwał przy warstwie, wiązał rozlażące się nici wojennej roboty, nie pozwalał samemu sobie wychodzić z treningu w śmiercionośnej pracy artyleryjskiej. Po reformowaniu Brygad Legionowych, które odmówiły złożenia przysięgi niemieckiej, nie oddał się rozpaczy tak jak inni. Wrócił do wojsk austriackich, uczył się walki pozycyjnej pod Hrubieszowem, skończył jeszcze jeden oficerski kurs artyleryjski, poszedł na front włoski: dla wprawy jeno, aby tylko być w ruchu i akcji, w swoim, huczącym gromami armatniami, żywiole. I cóż z tego?

Potem zrzucił mundur austriacki, ponownie zameldował się na Wawelu Konwentowi, który tajemnie pod wodzą Śmigłego-Rydza rządził podziemną, zakonspirowaną Polską, wyjechał jako jeden z delegatów na Ukrainę — formować armję, godzić Polaków z Rosjanami, nie pozwalać oddziałom polskim na składanie Niemcom broni, pilnować II Brygady, która przeszła front i znikła w chaosie rewolucyjnym niezmiernych obszarów ukraińskich. W ten sposób realizował dawniejsze swoje plany działalności na wielką skalę, wśród wielkich mas żołnierskich, na rozległych terenach, w ogniu wojny domowej — słowem, w tych warunkach, które zdolnemu i panującemu nad sobą oficerowi powinny otworzyć najbardziej piękne możliwości.

Więc z trudem uzgadniał politykę i akcję II Korpusu generała Stankiewicza z II Brygadą Hallera; uspokajał władze sowieckie, zaniepokojone postawą Polaków wobec rabującego chłopstwa; współdziałał w złożeniu z dowództwa III-cim korpusem gen. Michaelisa i w przejęciu dowództwa przez gen. Osńskiego; stał się wybitnym oficerem naczelnego dowództwa wojsk polskich na Wschodzie; przebrnął przez tysiąc niebezpieczeństw, trudności, przeszkód — walczył z tendencją spokojnego powrotu do domów i z zamiarem bronięcia polskiej własności ziemskiej na Ukrainie; prowadził żołnierzy do walki z jedynym obecnie zaborcą — z Niemcami, które lada moment miały paść pod obuchem koalicji na froncie zachodnim.

Ale robota rwała się w rękę, zagrożone ziemianstwo nazwało go zdradcą, agitatorzy komunistyczni rzucili się na wieś ukraińską ze szczeniemi na Polaków, Niemcy umiejętnie podsycali antagonizmy, Ukraińcy zaatakowali Polaków, Austriacy rozbrajali pojedyncze oddziały polskie bez ceremonji. To politykując, to prowadząc desperackie, nikomu niepotrzebne walki, spotkał się wreszcie Luedinghausen z zarzutami ze strony własnych oficerów, do walki z Austriakami skłonił ich nie zdołał, napotkał opór, niechęć i krytykę. Nie rozumiał ich, tak, jak oni nie rozumieli tego nowego, nieznanego sobie oficera, który nagle po autorytet sięgał; nie ufał mu, tak, jak on nie ufał im: mówili innymi językami choć po polsku; nie rozumieli się wzajemnie i nie mogli zrozumieć, gdyż Luedinghausen wynurzeń i szczerości nie praktykował, za zimny, za skryty i za ambitny był dla nich w swoich zamierzeniach i decyzjach. Więc nic z tej jego zawziętej pracy nie wynikło: oddziały poszły na marne, wycięte przez chłopstwo, rozproszone przez Niemców i Austriaków, a Luedinghausen przedtem jeszcze uderzył znowu nadaremnie na innej arenie wojennej: w I-ym Korpusie. Ale i tu tylko narazie wzbudził zapal konspiratorów, których miał poprowadzić na walkę z Niemcami: i tu autorytet korpusowych generałów i pułkowników zwyciężył — i tu został osamotniony, nieznan, bezradnie obserwując, jak rwą się oka splecione poprostu — po żołniersku — sieci — jak fala zdarzeń i obca wola prowadzi rzecz całą po swojemu, wbrew jemu — Luedinghausenowi...

Pracownia pomników i nagrobków

D. Stupel

Daugawpils, 18 nowembra iela 149.

Ceny umiarkowane.



List otwarty konsula RP w Rydze Stefana Ryniewicza

W ślad za naszym wywiadem z Konsulem RP w Rydze p. Stefanem Ryniewiczem, który ukazał w 26 (79) numerze „Naszego Życia“, zamieszczamy obecnie list p. Konsula, skierowany do naszego pisma.

Niejednokrotnie zwracaliśmy uwagę polskich robotników rolnych na pożytek, jaki przynosi im „Nasze Życie“ oraz „Kacik Polskiego Robotnika Rolnego“ w naszym piśmie stale prowadzony.

List p. Konsula potwierdza w całej rozciągłości nasze zdanie, co do konieczności czytania przez wszystkich polskich robotników sezonowych naszego pisma.

List ten jest tembardziej cenny, że nadesłała nam go osoba, która sprawuje opiekę nad polską sezonową emigracją do Łotwy, a więc osoba troszcząca się nie tylko o pracę dla przyjeżdżających, ale i o strawę duchową dla nich.

Cieszymy się, że tej strawy duchowej i — co nie jest mniej ważne — wskazówek praktycznych udziela również robotnikowi polskiemu „Nasze Życie“ oraz tem skwapliwiej list poniżej zamieszczamy.

Do Pana Redaktora Polskiego Tygodnika Ilustrowanego „Nasze Życie“

Niniejszem uważam za swój obowiązek podziękować Panu Redaktorowi za tyle zainteresowania i pracę, jaką Pan wkłada w stale ulepszanie i rozbudowywanie w „Naszym Życiu“ tak zwanego „Kacika polskiego robotnika rolnego“, poświęconego wyłącznie sprawom polskiej emigracji sezonowej do Łotwy.

Jeśli jednak ze strony Redakcji „Naszego Życia“ spotykam się z objawami daleko idącego zrozumienia tej tak ważnej sprawy (dostarczenia polskim robotnikom rolnym rzeczowych, bezinteresownych uwag, rad i wskazówek w ich języku ojczystym pisanych), to — z drugiej strony — muszę z prawdziwym żalem stwierdzić, że robotnicy polscy, których jest obecnie w Łotwie około 30.000 osób, nie doceniają jeszcze znaczenia czytania polskiego pisma zagranicą.

A przecież to wszystko, co się w tym kierunku robi, to jest tylko dla ich dobra. Obydwa Konsulaty Polskie w Łotwie nie mają innej możliwości dotrzeć do każdego robotnika, przyjąć mu z radą i pomocą, jak tylko za pośrednictwem właśnie Pańskiej gazety, Panie Redaktorze.

Jak sprawdziłem, to tylko bardzo mało, bo jeden na sto, czyli 1% robotników, czyta gazetę polską. Wielu z nich wymawia się od czytania i sprowadzania gazety, bo żal im, jak mówią, 80 santymów miesięcznie na gazetę, na swą strawę duchową. A ci sami robotnicy, jak sprawdziłem, wydają dziesięć razy i więcej na miesiąc na tytoń, wódkę i inne rzeczy: na to im pieniędzy nie żal.

A potem dopiero, jak jest źle, jak trze-

ba szukać pomocy i rady, to robotnik traci głowę, pisze, telefonuje, jedzie, wydaje wiele pieniędzy i często zupełnie niepotrzebnie. Gdyby czytał gazetę, wiedziałby dobrze, co ma w takim lub innym wypadku zrobić i byłby o wiele spokojniejszy.

Ponieważ jednak robotnicy są tak jak dzieci, że sami dobrego zrozumieć nie chcą i nie umieją — będę musiał kłaść większy nacisk na to, aby każdy polski robotnik mógł się wykazać, iż czyta gazetę polską „Nasze Życie“. Zaslugą Konsulatu jest, że robotnicy w tym roku dostają wyższe wynagrodzenia, niż w ubiegłym roku — Konsulat ma też więc prawo wymagać od robotników, aby w swym własnym interesie sprowadzali i czytali gazetę polską „Nasze Życie“.

Dlatego, w porozumieniu z właściwymi władzami w kraju, przewiduję na przyszły rok kłaść nacisk, aby robotnicy sprowadzali sobie gazetę polską, aby w pierwszym rzędzie uwzględniani byli wszędzie ci, którzy wykażą się, iż są czytelnikami „Naszego Życia“, bo to dla ich dobra jest konieczne.

Niech więc wszyscy Ci, którzy przeczytają ten mój list do Pana Redaktora, poradzą wszystkim swym kolegom i koleżankom, aby w swym własnym interesie zaraz zamówili sobie „Nasze Życie“, a w czasie mej najbliższej podróży inspekcyjnej będę pytał wszystkich, czy czytają polską gazetę. To samo dotyczy tych, którzy osobiście lub listownie zwracali się do Konsulatu — będą musieli wyjaśnić czy i dlaczego nie prenumerują „Naszego Życia“.

Byłbym bardzo zobowiązany Panu Redaktorowi za ogłoszenie tego mego listu w Jego cennym piśmie, aby wszyscy robotnicy polscy w Łotwie wiedzieli co myślę w tej tak ważnej dla nich sprawie.

Łączę wyrazy prawdziwego poważania

Konsul R. P. —
Stefan J. Ryniewicz

Ryga, dnia 13 VII 36 r.

Nasze porady

J. Wasilewski. — 1) Wrazie zgubienia paszportu zagranicznego trzeba zaraz o tem zameldować w najbliższym urzędzie policyjnym, a potem napisać do Konsulatu, który udzieli już dalszych wskazówek, co należy robić. Osobiście do Konsulatu przyjeżdżać nie trzeba, wystarczy wyraźnie napisać.

2) Wrazie konieczności wyjazdu na jakiś krótki czas do Polski (n. p. pobór, sprawy rodzinne, majątkowe) należy w odpowiednim Biurze Pracy (Darba Birojs) poprosić o wystaranie się o powrotną wizę łotewską, a potem, jadąc przez Rygę, wstąpić do Konsulatu. Konsulat wyda specjalne pismo do Starostwa, aby danemu robotnikowi pozwoliło na ponowny wyjazd do Łotwy.

3) Robotnik może w czasie swego pobytu w Łotwie nauczyć się jeszcze innych zajęć (n. p. koszykarstwa), o ile nie przeszkadza mu to w jego normalnych zajęciach, to jest o ile gospodarz na to się zgadza. Jeśli jednak chodzi o zmianę zawodu w czasie pobytu w Łotwie, to jest na przykład zamiast pracować na roli, zostać szoferem, robotnikiem fabrycznym i. t. p., to jest to rzecz bardzo trudna, wymaga specjalnego pozwolenia władz łotewskich i wobec ochrony rynku pracy prawie zawsze jest odmownie załatwiana.

Druga podróż inspekcyjna

Dowiadujemy się, że w przyszłym tygodniu ma się odbyć druga podróż inspekcyjna, mająca na celu zaznajomienie się z życiem i pracą polskiego robotnika rolnego na terenie Łotwy Centralnej.

W podróży tej, oprócz prezesa Łotewskiej Izby Rolniczej p. R. Dzerwe oraz kilku wyższych urzędników tejże Izby, weźmie udział Poseł Pełnomocny RP w Łotwie minister Franciszek Charwat i Konsul RP w Rydze Stefan Ryniewicz oraz ponadto przedstawiciel „Naszego Życia“.

Ten ostatni odbędzie tę podróż w celu bezpośredniego zetknięcia się z rolnym robotnikiem polskim w miejscu jego pobytu — przy warsztacie jego pracy. Nie potrzebujemy chyba dodawać, że podróż ta znakomicie ułatwi Redakcji prowadzenie w dalszym ciągu „Kacika Polskiego Robotnika Rolnego“ w „Naszym Życiu“.



Konsul St. Ryniewicz wręcza list robotnicy polskiej w Limbaži

WANGARDA KOLUMNĄ MŁODYCH

Witold Massan

Złot pieśni

Znane są już ogółowi wyniki I Złotu Śpiewaczego w Warszawie. O przebiegu uroczystości pisało się też i na szpaltach „Naszego Życia“. To też nie będą bawił się w powtarzanie rzeczy znanych. Natomiast pozwolę sobie opowiedzieć o niektórych szczegółach, co uszły uwagi widzów, zaabsorbowanych całokształtem święta. Są to obserwacje, które poczyniłem przypatrując się nie tylko uczestnikom Złotu, ale również mieszkańcom gościnnego miasta, jakoteż badając atmosferę święta, mierzoną barometrem obiektywizmu.

Dla stolicy, dużego miasta — Warszawy — która ciągle jest widownią najbardziej emocjonujących wydarzeń — I Złot Śpiewaczy był jednak atrakcją nielada.

Już sam fakt podejmowania w swoich murach tylu polskich śpiewaków z zagranicy, stanowił moment niecodzienności. Z pewną dozą ciekawości i rozrzwinięcia, przypatrywał się obywatel stolicy szeregom maszerujących ulicami.

Przecież to jego rodacy! Przecież to dzieci polskich rodzin, które, rozsiane po całym świecie, nie zapomniały w swojej codziennej trosce o przyszłość, o Kraju Wielkich Tradycji, o kraju, z którego niegdyś przodkowie musieli wyjść w poszukiwaniu chleba lub wolności.

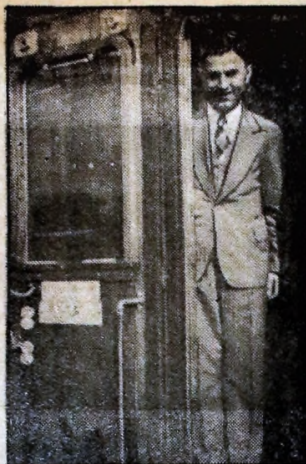
A teraz znowu przychodzą z pieśnią na ustach. Z pieśnią, która przetrwała burze i zawieruchy dziejowe.

Tłumy ludzi, gęstym szpalerem stojących wzdłuż wszystkich ulic, którymi przechodzili śpiewacy, rozumiały to doskonale. Wyczuły też więź wspólnoty i oceniali wysilek tych ludzi, którzy, co prawda, przyjechali na krótko, ale przyjechali zupełnie niezmiennymi. Burza oklasków i powitalne okrzyki rozlegały się od placu Marszałka Piłsudskiego aż do Belwederu, siedziby i miejsca, gdzie zmarł Wielki Marszałek.

Długi wąż ludzki kroczył powoli ulicami Warszawy. Białe transparenty, na czele każdej grupy, informowały o jej przynależności państwowej.

Od czasu do czasu jacyś, starsi wielkiem, ludzie zechodzili z chodników na jezdnię, łączyli się z maszerującymi i pytali o szczegóły, dotyczące kraju, miejscowości. Wielu z nich prawdopodobnie ma krewnych w rozmaitych częściach świata. W ich oczach zawsze tli się isierka nadziei. Może uda im się natrafić na ślad zaginionych... Może nareszcie, po tylu latach niepewności, ktoś będzie mógł powiedzieć coś konkretnego o najukochańszych...

Plac Marszałka Piłsudskiego. Duży ołtarz, specjalnie ustawiony dla nabożeństwa, tonął w zieleni. Na dalszym planie, stanowiącym tło ołtarza, pomnik księcia Józefa Poniatowskiego i Mogiła



Karol Izart — kierownik chóru T-wa „Oświaty“

Niezanego Żołnierza. A przed ołtarzem wielotysięczny tłum uczestników. Sztandary łopocą nad głowami. Wszyscy oczekują na rozpoczęcie Mszy św. A tymczasem zawierają przygodne znajomości.

Polacy z Ameryki dzielą się wrażeniami z Polakami z Niemiec. Tam znowu chórzycy z Czechosłowacji zapoznają się z reprezentacją Polaków z Francji.

Jakaś starsza wiekiem pani opowiada o wrażeniach. Pochodzi z Ameryki, nigdy w Polsce nie była. To też teraz z podziwem przypatruje się wszystkiemu i wszystkim. O, ona nie zapomniała języka, chociaż urodziła się wśród jankesów! Polska w jej wyobraźni żyła taką, jaką ją opisali jej rodzice.

Któżby pomyślał, że będzie ona aż tak piękna! Podziw i duma maluje się w oczach kobieciny. Prosta, chropowata w słowach, ale pełna miłości ku temu krajowi, który był niegdyś kolebką jej praojców. A obok młodzież z Ameryki, która jeszcze młodsze wyobrażenie miała o kraju swoich przodków. Słucha i skinieniem głowy potwierdza zdanie swjej opiekunki.

Rozpoczyna się Msza św. Słońce leje gorąc z góry na obnażone głowy modlących się. Głośno rozlegają się słowa modlitwy i śpiew chóru. A po nabożeństwie kazanie i przemówienie z okazji Święta Morza i Złotu.

Na zakończenie na podwyższenie wchodzi słynny nasz śpiewak Jan Kiepura.

Niemilknąca brawa witają śpiewaka. Kiepura śpiewa. Ogromny tłum słucha z przejęciem arji z opery Halki. Potem burza oklasków i znowu śpiew.

Niemilknąca brawa witają śpiewaka, chcą go puścić z estrady.

Dopiero rozpoczęcie defilady śpiewaków dało mu możliwość umknięcia z placu.

Stadjon Łazienkowski. Głośne echo pieśni, odbijając się o wierzchołki drzew, roznosi się po olbrzymim terenie parku. Śpiewa chór połączony wszystkich śpiewaków. Kieruje nim Nowowiejski. Znakiem polski dyrygent i kompozytor. Pomimo podeszłego wieku w ruchach jego rąk czuć siłę i energję. Rytmicznie, melodyjnie płyną dźwięki pieśni. Raz cicho, jak lekki brzęk skrzydeł owada, to znowu jak potężny grzmot. To skocznie, to smutno wirują dźwięki w powietrzu. Aż nareszcie w potężnym, końcowym akordzie złączone głosy potrzęsają trybunami i naraz — spokój. Pieśń skończona.

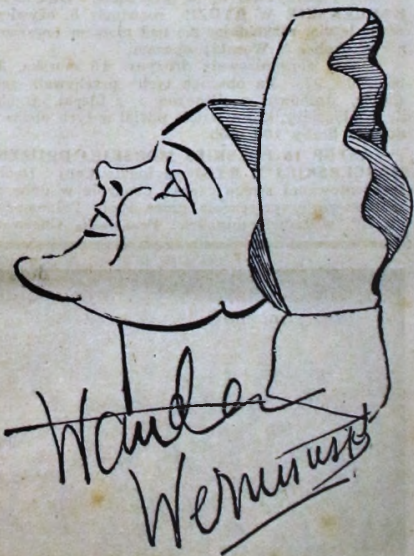
Brawa. Niemilknące oklaski. Z ręką na sercu Nowowiejski dziękuje i publiczności i śpiewakom.

Wieczorem przyjęcie u gospodarza miasta — prezydenta Warszawy — Starzyńskiego. Mówi on o znaczeniu pieśni. O potrzebie jej pielęgnowania i niesienia jej ze sobą wszędzie, gdzie żyją Polacy. Na zakończenie koncert przy współudziale znanych artystów.

Znakomita polska śpiewaczka Wanda Werminińska, gdy ją poprosiłem o autograf, chętnie się podpisała na karykaturze i jednocześnie powiedziała, bym zawiązał do Łotwy zwolennikom jej talentu mile pozdrowienia, co skwapliwie czynię na tem miejscu.

Są to zaledwie okruszyny wrażeń. Wszystkiego niesposób opisać.

Zabrakłoby miejsca. Kto był na Złocie — nie zapomni tego. Kto zaś nie był, ten musi w przyszłości pojechać.



Wanda Werminińska w karykaturze W. Massana

Kolumna Harcerska

NAD JASZĄ. W dobrze dobranym towarzystwie można i zaszczekać. Nie w przenośni a w samej rzeczy, jak to poczciwie pieski robią. Otóż w takim towarzystwie byłem dwukrotnie i popisywałem się znajomością psińskiej wymowy i ptasiej konwersacji. Żywy przyklask otoczenia dodawał mi werwy.

Gdzie to było? Nad Jaszą, w Grociszkach, gdzie blisko 20 dziewcząt z gatunku zachowatego bawiło na wywczasach letnich dwa tygodnie. Gromadka prezentowała się doskonale, kierowana przez młode, ale jakie już poważne no i — żarty na stronę — doświadczone drużyny: **Makowską** i **Chrzczanowiczównę**.

Co to jest? Jak tu wszystko rośnie i dojrzewa! Dawnoż to wspomniane powagi należały same do „milusińskich“?! Dziś są już tylko miłe.

Na kolonji wychowawczej, co równocześnie ze mną stwierdza drużyna **H. Tomaszewiczowa**, panował dobry ład i dobry układ zużycia czasu. Tam też zrodziła się wdzięczność za okazaną w Grociszkach prawdziwie staropolską gościnność, a sześćoiletnie i nieco starsze panny wcale wyraźnie honorowały pana Stacha, męskiego przedstawiciela rodziny pp. **Aleksandrowiczów** i **Szredersów**. Dużą popularność zdobył jeszcze przyjezdny pan Bolek, bo to i z kukielkami i z pełną kieszenią konceptów. Pan Bolek — to ten młodzieniec z ZPM w wieku około czterdziestki.

Jedno mnie zraziło. Opowiadałem dzieciom przy wieczerzy o bardzo sędziwym dębie nad brzegiem Jaszki, tak grubym, że kilkanaście złączonych rączy dziecięcych ledwo go objąć mogły. W końcu zapytałem: jak uważacie, kto jest starszy — dąb czy ja? Otóż jeden głosik wyśpiewał, że ja właśnie starszy jestem?! Był to prawdziwy zgrzyt, jawne i karygodne niedociągnięcia na punkcie instruktorsko-wychowawczym. Poszkodowany w ten sposób tak haniebny, poruszony do głębi, zwróciłem się do przesławnych a wymienionych powyżej harcerki o wyjaśnienie. Daremny trud: zaczęły coś tam kręcić i kluczyć. To też bardzo proszę osądzić definitywnie, czy wyglądam na mającego trochę lat albo i więcej, jak ten dąb nad Jaszą, pamiętający czasy kawalerów mieczowych, Iwana Groźnego i Batorego?

Tak. Kolonja się udała. Lokal odpowiedni, teren zdrowy i malowniczy, poprostu doskonały ze względu na tuż przepływającą rzekę, na pobliskie jezioro, na las pod bokiem i na resztę innych sprzyjających warunków. Sprzyjała również pogoda, wciąż słoneczna.

Świergotliwa gromada ruszyła 6-go b. m. z powrotem do miasta. Wypoczęta, pokrzepiona fizycznie, zaprawiona duchowo, co się dało stwierdzić w drodze obserwacji wogóle, no i podczas późniejszych „igrzysk olimpijskich”. **Jerzy B.**

NA POZĄTKU B. M. POLSKIE DRUŻYNY HARCERSKIE W RYDZE rozwinęły b. ożywioną akcję letnią, rozkładając się nad morzem (przeważnie w okolicach Wecaki) obozami.

Obozy zorganizowały drużyny: 16 morska, 33, 36, 86 i 97. Na obozach tych przebywali, jako goście, druhowie z Rezekne i z Liepai. Ogólna ilość młodzieży, która wzięła udział w tych obozach, dosięga liczby 100 osób.

ZASTĘP 16 POLSKIEJ MORSKIEJ DRUŻYNY HARCERSKIEJ Z RYGI na łodzi „Czuj Duch”, sprezentowanej swego czasu drużynie w dniu jej pierwszego przyrzeczenia przez Posła Pełnomocnego RP w Łotwie ministra **Franciszka Charwata**,



16-tka morska w obozie

wyruszył zatoką Ryską do Estonji na Złot Skautów Estońskich. Zastęp liczy 7 osób.

NOC ROZMYŚLAŃ — to przyrzeczenie starszych harcerzy — rowerskautów. Spędzają oni tę noc na wycieczce, gdzie też odbywa się uroczystość przyjęcia ich do grona rowersów.

Na zdjęciu niżej widzimy grupę uczestników jednej z takich „nocy rozmyślań”, która się odbyła w Jaunciemie w ub. m. Przyrzeczenie składali starsi harcerze IV-go okręgu ŁSCO w Rydze.

M. in. w grupie tej znalazło się 4 starszych harcerzy — Polaków z 36 drużyny w Rydze.

Na zdjęciu stoją oni jako trzej pierwsi od lewej oraz 4-ty od prawej.



Lato harcerskie

Zwykliśmy mówić, że do Harcerstwa nie należy się, ale harcerką, czy harcerzem — jest się. Przynależność bowiem do tej, czy innej organizacji ogranicza się przeważnie do chodzenia na pewne zebrania i wykonywania pewnych, określonych prac; harcerką zaś, czy harcerzem jest się „całym życiem”, a więc nietylko na zbiórce zastępu, nietylko, gdy wkładamy na siebie mundur, nietylko, gdy wypełniamy ćwiczenia międzyzbiórkowe. Harcerką, czy harcerzem jest się i przy zabawie z przyjaciółmi i w codziennym współżyciu z domownikami — cokolwiek czynimy z własnej chęci, czy obowiązku — czynimy jako harcerze.

I wakacje więc trzeba spędzić po harcersku, — nietylko wtedy, jeśli je spędzacie na obozie.

Wakacje, to pełne dwa miesiące czasu, które urządzić sobie możecie według własnej woli. Te dwa miesiące nie mogą być zmarnowane, nie mogą być okresem zastoju, w którym rozwój waszego umysłu, charakteru i ciała zatrzymał się. Podczas wakacji macie wypocząć i sił nabrać przed nowym rokiem pracy. Możecie jednak w tym okresie bez większego wysiłku zdobyć wiele wiedzy i wiele umiejętności, możecie zdziałać wiele rzeczy dobrych. Na to szczególnie pragnę wam zwrócić uwagę, ażeby okres letni nie minął wam. pozabawiony uczynności i chęci czynienia dobrze.

CZYŃCIE DOBRZE

Codzienny, dobry uczynek — oto jeden z tych momentów, których nie powinno zabraknąć w waszym letnim programie. Może to być jeden z najmniejszym momentów waszego lata. Ile tu pola dla waszej przedsiębiorczości i pomysłowości! Okazję dla czynienia dobrze znajdziecie na każdym kroku, jeśli tylko będziecie mieli oczy otwarte i wolę dojrzenia tego, co potrzebuje waszej pomocy. Człowiek, zwierzę, czy roślina, wszystko godne jest waszej uwagi i opieki.

WASI TOWARZYSZE

Będziecie mieli różnych towarzyszy zabawy podczas wakacji. Szukajcie w nich przede wszystkim ich wartości osobistych i starajcie się, ażeby pod waszym wpływem nauczyli się przestrzegać w każdej zabawie zasad uczciwej gry, ażeby w stosunku do innych chłopców czy dziewcząt byli ryccy, aby nie niszczyli przyrody. Nietylko nie możecie ulec złemu wpływowi towarzyszy zabawy, ale musicie mieć ambicję podciągnięcia ich zwyczajów do tego, co wam nakazuje prawo harcerskie.

BRATERSTWO MŁODZIEŻY

Pamiętajcie przytem, że harcerstwo łączy młodzież. Starajcie się więc poznać młodzież z innych środowisk, niż sami pochodzicie. Jeśli jesteście dziećmi miasta, a jedziecie na wieś, postarajcie się poznać warunki życia i charakter chłopca i dziewczyny wiejskiej. Bądźcie im na wakacjach

BŁĘKITNA JEDYNKA WILEŃSKA, która, jak donosiliśmy, ruszyła z Druj Daugawą do Rygi, skąd zatoką Ryską skieruje się do Estonji, przybyła do stolicy Łotwy (po zatrzymaniu się w Krasławiu i w Daugawpilsie) w dniu 11-go b. m.

Miłych gości w okolicach Koknese spotkała wyprawa 16 polskiej morskiej drużyny. W stolicy podejmowały przybyłych drużyny polskie, żegnając na odjeździe sympatycznych druhów z Wilna jak najserdeczniej.

REPREZENTACJA ZHP (Związku Harcerstwa Polskiego) na Złot Skautów w Estonji przejechała przez Rygę w dniu 9-go b. m. Polska drużyna reprezentacyjna liczy 37 chłopców z druhami **Ludwikiem Barem**, jako komendantem, na czele. W drużynie znajduje się dwóch księży.

Polscy harcerze zatrzymali się w Rydze przez 4 i pół godziny. Na dworcu w imieniu ŁSCO drużynę witiał druh **J. Krasowski**, poczem podejmowano ją w ŁSCO podwieczorkiem.

W drodze powrotnej z Estonji reprezentacja ZHP zatrzyma się na jeden dzień w Rydze (30 b. m.) oraz w Daugawpilsie (31 b. m.).

W DRODZE Z TALLINNA PRZYBYŁ DO RYGI wielki przyjaciel Łotwy generał angielski oraz działacz skautowy Bert.

W Estonji gen. Bert dokonał otwarcia Złota skautów Estońskich. W Łotwie gen. Bert zajął się z pracą Łotewskiej Skautowej Centralnej Organizacji (LSCO).

dobrymi towarzyszami, światlejszymi nieco braćmi, a nie zadzierającymi nosa pankami.

Jeśli pochodzicie ze wsi lub małej miejscowości — miejcie odwagę zbliżenia się do przybysza z wielkiego miasta. Wiele sobie możecie dać nawzajem. Wiele dobrego wyniknąć może z takiego nawiązywania znajomości, a lepiej jeszcze — przyjacieli — młodzieży, pochodzącej z różnych środowisk. Musimy pod tym względem walić mury wszelkich uprzedzeń, musimy budować wzajemną znajomość i ufność wszystkich obywateli, gdyż **społeczeństwo musi być wspólną rodziną**, a nie zlepkiem grup, nieznających się ze sobą! Bądźcie pionierami tej prawdy i wykorzystajcie wakacje na to, abyście się stali ogniwem, łączącym kilka rodzin, żyjących w różnych warunkach, w różnych środowiskach. Pamiętajcie przytem mocno, że wartość człowieka niezależna jest od jego stanu!

SZKOŁA DZIELNOŚCI

Wakacje powinny być dla was okresem wielkich zabaw, wielkich zdarzeń, wielkich przeżyć. Powinności szukać sobie okazji, aby umysł wasz nabrał bystrości, ciała — zwinności i siły, aby wola wzmocniła się. Ruszajcie więc na wycieczki, na harce w pola i lasy — nawet jeśli w miesiącu zostajecie — nie szlifujcie bruków, ale szukajcie słońca, zieleni i świeżego powietrza. Nie marnujcie wakacji! Zastanówcie się, czego chcecie użyć w tym czasie, co zdobyć — i zróbcie sobie plan działania. Najlepiej napiszcie go sobie i odczytujcie często, skreślając to, coście już osiągnęli.

Takich właśnie wakacji, pełnych przeżyć i zdobyczy, wakacji, w których rządzić się będziecie prawem harcerskim życzymy wam — harcerki i harcerze.



36-tka w obozie

Kronika życia bieżącego

Rezekne

GIMNAZJUM REZEKNEŃSKIE obchodziło dn. 22 czerwca swoje jedenaste święto maturalne. Rozpoczęło się ono od rana w kościele nabożeństwem celebrowanym uroczysto z towarzyszeniem chóralnego śpiewu wychowanków gimnazjum.

Po południu mury gimnazjalne skupiły dość licznie starsze i młodsze społeczeństwo na podniosłym akcie rozdawnictwa świadectw dojrzałości. Powiało smętkiem, że to już koniec przyjemności i zawodów życia szkolnego. Że za temi murami jest inne życie — jakoś bardziej ponętne i bardziej ciekawe, ale ostatecznie — niewiadomo jakie. Ze wogóle trzeba się rozstać z tymi, do których się przywiązało, których życzliwość się wypróbowało. Że trzeba odtań zdobywać nowe przyjaźni. Że trzeba podnosić łokcie i spychać niemi z drogi tych obojętnych, niezajmomych i wrogich. Rzewne słowa p. Dyrektorki wzmacniają nutkę smętku, który leciutko, jak dymek, pełza po dobrze znanych ścianach sali gimnazjalnej. Jeszcze tylko wychowawca sformułuje jakąś serdeczną radę na pożegnanie, jeszcze przemówi przedstawicielka b. wychowanków, a dzisiejsi absolwenci wyrażą wdzięczność kwiatami i słowami, które brzmią nieśmiało i — już można iść z niebieskim papierkiem w **jutro**.

Narazie to jutro jest dość dalekie, bo wieczorem dziś jeszcze jest wspólna herbatka i bal.

W miłym nastroju upływa ta herbatka, przepłatana „toastami” i śpiewem. Niespodzianką miłą był przyjazd p. Konsula **T. Buynowskiego** w towarzystwie innych gości, którzy, niestety, prędko odjechali, żegnani serdecznie.

Bal przeciągnął się do rana i był zakończeniem święta maturalnego. Wyglądał trochę jak staropolskie „wejście w świat”, bo pod dźwięki poloneza uwijały się po sali kasztelanek w długich do ziemi sukniach, uśmiechnięte i szczęśliwe, od staropolskich bardziej jednak swobodne i bardziej pewne siebie. No, i nie było w ich rękach karnecików ni wachlarzy...

Gimnazjum Rezekneńskie w roku 1935/36 ukończyli: Adamowicz Franciszek, Gaidis Stanisław, Hejkinówna Ludwika, Giertan Antoni, Koklaczkowska Michalina, Krukowski Arkadiusz, Ostrowska Walentyna, Pietuszkówna Zofja, Raczko Bolesław, Raczko Stefania, Sznewelówna Stanisława, Wróblewska Sabina, Żegota Stanisław. Świadectwo II-go stopnia otrzymali: Pynkan Waclaw i Szarypo Mieczysław.

Demen

PROGRAMOWY WIECZÓR FILJI DEMEŃSKIEJ, urządzony w dniu 5 lipca b. r., miał zupełnie zasłużone powodzenie. Odegrane sztuki sceniczne wywołały huczne oklaski, zwłaszcza „Jeneralna próba”. Tańce na wolnym powietrzu trwały do białego rana. Rozochocona publiczność bardzo niechętnie opuszczała zabawę, na której przeżyła tyle przyjemnych chwil.

Trudno byłoby zdobyć się na krytykę zespołu scenicznego. Przy normalnym stanie rzeczy, należytej scenie, oświetleniu i t. p. możnaby wymagać większego efektu, ale wnikając w trudność położenia każdego artysty, gdy na ciasnej scenie musi dać pełen swobody ruch, a ma zaledwo 1/2 metra przestrzeni do swojej dyspozycji — nie można doszukiwać się błędów bądź niewłaściwości. Opanowanie głosu, pełne modulacji, i obrazowość nie były pominięte. Nakładem większej pracy w przygotowaniu sztuk scenicznych możnaby uzyskać jeszcze lepsze ich wystawienie, ale takie, jak było 5-go b. m., nie było wcale zle.

Indryca

PO GOŚCINNYM WYSTĘPIE ZESPOŁU SCENICZNEGO FILJI KRAŚLAWSKIEJ W FILJI PUŚTYŃSKIEJ ZPM zawitali kraślawianie na „własne ryzyko” z wieczorem programowym do Indrycy w dn. 28-go czerwca b. r.

Z programu na specjalne wyróżnienie zasługuje kom. ludowa „Wesele Zosi”, rzecz przepłatana swoistym humorem ludowym, posiadająca pewne momenty dramatyczne, całość zaś uzupełniona barwnymi kostjumami ludowymi oraz zupełnie dobrem opanowaniem i umiejętnym odegraniem przez wykonawców, pozbawionem tak często spotykanego niestety w teatrze amatorskim patosu, oraz nieodstępnej prawie „tremy”. Sztuka wypadła świetnie,

czego dowodem burza oklasków, którymi obdarzono wykonawców. Trzeba zaznaczyć, iż poza paru „weteranami” gry scenicznej obecny zespół w 70% stanowi nabytek nowozyskany przez filję, tem więcej więc uznania należało się zespołowi za tak doskonale zgranie się.

Nie mniejsze powodzenie mieli matka i syn — odtwórcy sentym. i dramat. „Pożegnania” Piłdonia.

Wojenkę ze swymi brawurami ułanami, z których jeden w końcu umiera z „piersią kulą rozdarta” u nóg symbolicznej postaci — Wojenki, pod cichy szelest szkarłatnych, jak brocząca z jego walecznej piersi krew, róż, należałoby powtórzyć ze względu na domagające się oklaski, ale podobno z braku „amunicji” poprzestano na „ostatniej defiladzie” z Jasieńkiem, wyprostowanym na baczność. Nie mniejsze też powodzenie miał „Zajacek”, chóralny taniec ludowy, wieńczący bogaty, pomysłowy a dobry program Kraślawian.

Dla uzupełnienia i uzyskania maksimum efektu brakowało jedynie światła elektrycznego: rzęsiście oświetlonych ramp oraz reflektorów, posiadanych przez Kraślawian na scenie *rodzinnej, a co, niestety, narazie jest nie do osiągnięcia na prowincji.

W zakończeniu należałoby z uznaniem podkreślić wyjątkowo liczne poparcie frekwencji wieczorku przez miejscowe społeczeństwo litewskie, czego, niestety, nie można powiedzieć o stosunkowo — niedaleko położonych okolicznych ośrodkach polskich. Zupełnie natomiast niezrozumiały, a dla organizatorów napewno tembardziej przykry, był fakt „gremialnego” (ogólnego) niestawienia się filiji Juchnickiej ZPM, która notabene (jak fama głosi) urządziła sobie w tym właśnie czasie lokalną „majówkę”. Naprawdę dziwne, a trudne do wytłumaczenia i usprawiedliwienia postępowanie rodzimej organizacji placówki. Nie chciałoby się posądzać o złą wolę, chyba więc niekonsekwencja postępowania oraz brak zrozumienia obowiązku społeczno-koleżeńckiego, a może siły „uboczne”?.. (Sp.)

Jasmuiza

DO KRAŚLAWY „NA DONATA” urządziło wycieczkę dziesięciu koleżanek i kolegów z miejscowej filji ZPM. Czwórka rowerami, reszta — w myśl regulaminu Pos'u — pieszo, małowniczą drogą przez Ruszony, Agłone, Kombul i t. d. (przešlo 50 km).

Niedziela 5-go zesłała na zwiedzanie Kraślawy w towarzystwie miłych i uprzejmych kolegów — Kraślawian. W drodze powrotnej zboczono do Jaun-Aglony (Kamieńca), którą zwiedzono pod przewodnictwem sióstr-zakonniczek. Nie pominięto, oczywiście, wspinaczki na sławetną górę Saules.

Trzeciego dnia, w doskonałej formie, wrócono do domów. Koleżanki trzymały się dzielnie. W sumie — takim kosztem dużo zadowolenia i miłych wspomnień.

Birze

FILJA BIRZAŃSKA ZPM wykazuje znaczne zainteresowanie sprawą wychowania fizycznego, czego oczywistym dowodem jest przystąpienie jej członków do POS'u, prawo do którego uzyskało narazie 6 osób: P. Olszewski, Garkulówna, M. Olszewski, Chmielnicki, Słowacki, Szachniewicz.

Rzuty i skoki udają się słabiej. Na te dyscypliny sportowe trzeba przedewszystkiem zwrócić uwagę, gdyż nie spełnienie w tym zakresie wymaganych minimumów pozbawia możliwości zdobycia Pos'u. (es).

Fotografje

ze Złotu Śpiewaków
w Polsce

obejrzeć i nabyć można
w sekretarjacie
„Naszego Życia”

Odpowiedzi grafologa

„Łobuz” odznacza się uczuciowym charakterem. Na pierwszym miejscu lubi swoje „ja”. Zarozumiałości nie brak. Uporu cała góra. Jak się zagniewa, lubi mścić. Mało się żyło, ale dużo przeżyło. Stawowczy to charakter i wierzy w swoje siły. Znadto kocha oszczędność. Niepochwalnie! Nie daje się brać na lep tanich pochlebstw, ale lubi ocenę zasłużonych ludzi. Nie posiada zdolności do wynajdywania swych stron słabych i nie potrafi systematycznie je zwalczać. Nie należy wpaść w gniew bez przyczyny. Posiada oryginalność, która zawsze więcej popłaca, niż szablon. Radzę nie myśleć o kwestiach natury materialnej wyłącznie i nie pozwalać skarlować linji życia. Należy obserwować bacznie otoczenie zamiast zasklepić się w sobie. Wszelkie poważniejsze sprawy radzę zaczynać w listopadzie i marcu. Wtorek i sobota są dla takich osób pomyślnymi dniami. Proszę zawsze pamiętać, że na świecie istnieje coś, co jest wyższem od naszego intelektu. Ma talent do panowania nad innymi, ale najlepiej nauczyć się panować nad sobą.

Z Polskiego Radja

NAJBLIŻSZE AUDYCJE RADJOWE DLA POLAKÓW ZAGRANICĄ. W ramach tygodniowych sobotnich programów, nadawanych przez wszystkie rozgłośnie Polskiego Radja dla Polaków zagranicą w godz. 21 min. 10—21 min. 40" nadane będą w najbliższym czasie następujące audycje:

18 LIPCA — feljton p. t. „Poznajmy Wileńszczyznę” w opracowaniu p. J. Putranienta, urozmaicony muzyką i regionalnymi piosenkami, omawiający piękno i obyczaje ziemi wileńskiej.

25 LIPCA — pogadanka p. t. „Żołnierz Niepodległej Polski” w opracowaniu kpt. Ciepeliowskiego, ilustrowana melodjami i piosenkami żołnierskimi.

1 SIERPNI — koncert Tadeusza Sygietyńskiego p. t. „Wieczór wśród gór” oraz gawdy góralskie w wykonaniu p. Antoniego Zacheckiego.

Do prenumeratorów

W pierwszych dniach b. m. rozestaliśmy pocztówki niektórym naszym prenumeratom z przypomnieniem, iż upłynął termin wpłacanej przez nich prenumeraty za „Nasze Życie”.

W odpowiedzi na to przypomnienie otrzymaliśmy szereg listów, w których niektórzy prenumeratorki wyrażają swoje niezadowolenie z powodu tego przypomnienia. Otóż zawiadamiamy, iż tą innowację wprowadziliśmy wyłącznie ze względu na wygodę Szan. prenumeratorów, oraz ze względu na potrzeby pisma. Niejednokrotnie bowiem zwracały się do nas liczne rzesze prenumeratorów z prośbą, ażebyśmy im każdorazowo przypominali o upływie terminu opłacanej prenumeraty, z drugiej zaś strony uważamy, że system ten przyczyni się do regularnego opłacania prenumerat, co podniesie stan materialny naszego pisma, a tem samem i jego jakość. Administracja

Z życia Polaków zagranicą

NAJWIĘKSZĄ ORGANIZACJĄ POLSKĄ W AMERYCE, obok Związku Narodowego Polskiego, jest Zjednoczenie Polskie Rzymsko-Katolickie. Ma ono swoje oddziały w 23 stanach. Liczba członków wynosi 150.000 osób, skupionych w 1.153 oddziałach.

FUNDACJA KOŚCIUSZKOWSKA W AMERYCE w 10. lecie swego istnienia stworzyła dwa stałe stypendja imienia Marszałka Józefa Piłsudskiego na studia dokształcające — praktyczne dla młodych fachowców polskich.

100-LECIE POLSKIEJ MISJI KATOLICKIEJ WE FRANCJI. Paryż. W ubiegłą niedzielę odbyły się w Paryżu uroczystości z okazji stulecia istnienia we Francji polskiej misji katolickiej. Uroczystości te zaszczycił ks. kardynał Hlond. Obchód rozpoczął się mszą św. w kościele polskim, odprawioną przez rektora misji, ks. Pau'usa. Po południu w historycznym pałacu de la Rochefoucault, mieszczącym się naprzeciw ambasady polskiej, odbyła się akademja pod przewodnictwem ambasadora Chłapowskiego. Za stołem przyzwoitym obok ambasadora zasiadli ks. kardynał Hlond, kardynał Paryża Verdier, ks. biskup Chaptal, ambasador Noulens, gen. Henrys oraz przedstawiciel marszałka Petain. Po odśpiewaniu przez chór hymnów narodowych francuskiego i polskiego oraz pieśni „Gaude Mater Polonia”, zabrał głos ks. kardynał Hlond, wygłaszając przemówienie w językach francuskim i polskim. Ks. kardynał podkreślił wdzięczność, jaką odczuwa Polska do Francji za umożliwienie rozwoju polskiej misji katolickiej na terenie francuskim. Skolei ks. rektor Paulus, wygłosił referat, w którym omówił historję misji, a prof. Pomian-Pożarski, b. prezes stow. „Czci i chleba”, założonego przez emigrantów z r. 1834, przedstawił fragmenty z życia emigracji polskiej we Francji, łącząc je z rolą polskiej misji katolickiej. W końcu zabrał głos ambasador Chłapowski, podkreślając w swoim przemówieniu wieczyste związki Polski z kościołem katolickim.

JUBILEUSZ 25-LECIA POLSKIEGO KLUBU SPORTOWEGO W BERLINIE. Berlin. Z okazji 25-lecia istnienia Polskiego Klubu Sportowego w Berlinie, zorganizowano kilka uroczystości i piłkarski turniej jubileuszowy o puchar Światowego Związku Polaków przy udziale polskich klubów z Czechosłowacji i Rumunii.

Rano odprawiona została w kościele Scra Jezusowego uroczysta Msza, na której byli obecni delegaci miejscowych towarzystw polskich ze sztandarami oraz naczelne władze Polskiego Klubu Sportowego z prezesem Wł. Wesołowskim na czele.

Popołudniu na boisku Związku Polaków odbyły się pierwsze mecze jubileuszowego turnieju piłkarskiego: Polonia z Karwiny (Czsl.) pokonała PKS Berlin II 12:0 (7:0). Wawel z Czerniowiec (Rumunia) dźięży PKS Berlin przegrała z trzecią drużyną wygrał z PKS Berlin I 2:1 (1:1). Drużyna młosenjorów PKS Berlin 0:1 (0:1).

Rozgrywkom przyglądali się bardzo liczni miejscowi Polacy.

EMIGRACJA POLSKA W DANJI. Początek emigracji polskiej sięga roku 1897. W tym to czasie uchodźcy polscy, przeważnie z b. zaboru austriackiego, zaczęli wyjeżdżać do Danji na roboty sezonowe. W 9 lat później Polacy stanowili 80 proc. robotników sezonowych w Danji.

Wojna światowa zastała w Danji około 15.000 Polaków, którym nie wolno było opuścić terytorjum państwa duńskiego, ponieważ byli poddanymi państwa wojującego.

Naskutek pomyślnej konjunktury w Danji, która, jako państwo neutralne, mogła powiększyć swoją produkcję i obroty z zagranicą, Polaków zatrudniano stale.

Obecnie w Danji mieszka około 15 tysięcy Polaków, pracujących w różnych zawodach, na roli, w przemyśle, lub jako służba domowa w większych miastach. Istnieją dwie organizacje: Zw. Polaków w Danji z 16 oddziałami i Zw. Młodzieży Polskiej, liczący 15 oddziałów. Związki te prowadzą ożywną działalność, czego dowodem 3 domy związkowe, 3 szkoły oraz 5 kursów, na które uczęszcza około 300 dzieci.

CHÓRY POLSKIE ZAGRANICĄ. W Austrii pieśń polską kulturyje głównie chór Zw. Stow. Polskich w Wiedniu, istniejący od r. 1931.

W Czechosłowacji stały rozwój polskich zespołów śpiewaczych datuje się od r. 1908-go, przyczem największa ilość chórów polskich znajduje się na

Śląsku Cieszyńskim. W r. 1927-ym zespoły śpiewacze połączyły się w Zw. Polskich Chórów w Czechosłowacji.

Chóry polskie w Niemczech, zwłaszcza w Westfalji i Nadrenji, mogą się wykazać już długoletnią działalnością. Zw. Kół Śpiewaczych na Westfalji i Nadrenji jednoczy około 3.000 śpiewaków. Na Śląsku Opolskim Związek założony został w r. 1910-ym i liczy około 1.500 członków.

Do Zw. Polskich Kół Śpiewaczych we Francji, założonego w r. 1922, należy około 2.800 członków. Zw. Śpiewaków Polskich w Stanach Zjednoczonych A. P. ma już za sobą 47 lat pracy. Obecnie związek liczy ponad 100 chórów, do których należy kilkanaście tysięcy Polaków.

ZWIĄZEK POLAKÓW W GDAŃSKU, według ostatniego sprawozdania rocznego, liczy przeszło 8.000 członków.

Wiadomości sportowe

PORÓWNUJEMY WYCZYNY ASÓW LEKKOATLETYKI W R. B. W przededniu Olimpijady jest rzeczą interesującą przejrzeć najlepsze wyniki, jakie osiągnęli w roku bieżącym czołowi l. atleci świata w zawodach publicznych. Poniżej podajemy tę listę:

100 m. — Porchmeier (Niem.) 10.3, Fonderville (Arg.) i Osendarp (Hol.) po 10.4.
200 m. — Draper (USA) 20.9, Pean (USA) i Owns (USA) po 21.1.

400 m. — Williams (USA) 46.8, Brien (USA) 47.1, Hofstetter i Shore (USA) 47.8.
800 m. — Beetham (USA) 1:52.4, Eastman (USA) 1:52.9, Bradley (USA) 1:53.5, Veit (N.), Helbig (N.) po 1:53.6, Venzkę (USA), Eichberger (Austria) 1:53.8.

1500 m. — Venzke (USA) 3:52.6, Beccali (Wł.) 3:53, Dompert (N.) 3:55, Häckort (Fin.) 3:56.
5 km. Murakoso (Jap.) 14:41.4, Ceratl (Wł.) 14:45, Noji (Pol.) 15:02.2, Simon (Węgry) 15:02.6, Szilasy (Węgry) 15:03.4, Kelen (Węgry) 15:04.

10 km. — Murakoso (Jap.) 30.41, Zabala (Arg.) 30:56, Boviaqua (Wł.) 31:32.
110 m. płotki — Towns (USA) 1:1, Cope, Good (USA) 14.2, Moreau (USA) 14.3.

400 m. płotki — Nusthon (Połudn. Afryka) 54, Padilha (Brazylja) 54.3.
Wdół — Owens (USA) 780, Clark (USA) 778, Loichum (N.) 776, Long (N) 772.

Wywóz — Marty (USA) 205, Johnson (USA) 203, Weinketz (N) 199.
Tyczka — Moadows (USA) 437, Obyc (Jap.) 434, Sefton (USA) 427, Day (USA) 426.

Trójskok — Togami (Jap.) 15.27, Harada (Jap.) 15.24, Dickinson (Australia) 14.98.
Kula — Torrance (USA) 16.43, Woelko (N.) 16.26, Francis (USA) 15.78, Rohald (USA) 15.70, Barlund (Finl.) 15.66, Heljasz (Pol.) 15.52.

Dysk — Lampert (N.) 52.81, Schroeder (N) 52.40, Levy (USA) 51.74, Carpenter 51.03.
Oszczep — Jarvinen (Finl.) 74.02, Lokajski (Pol.) 73.27, Nikkanen (Finl.) 72.15, Turczyk (Polska) 70.53, Stock (N) 68.84, Varszalgi (Węgry) 68.23, Terry (USA) 67.68.

Młot — Hein (N) 53.50, Forwardsley (USA) 53.03, Blask (N) 52.55.

W tabeli powyższej brakuje wyników Finów w biegach długodystansowych — pracują oni w ukryciu, nie ujawniając publicznie swej formy.

Jeśli chodzi o porównanie wyników tegorocznych, osiągniętych przez Polaków, zwraca uwagę dobra pozycja Noji w biegu 5 km. oraz brak wyniku Kucharskiego w biegu 1.500 mtr., w której to konkurencji był w r. ub. na drugim miejscu, co do osiągniętego czasu. Należy się spodziewać, że Kucharski dojdzie do formy szczytowej przed Olimpijadą.

W tabeli podanej wyżej brakuje wyników wielu asów l. atletyki szlifujących formę specjalnie na Olimpijadę i dlatego w obawie przetrenowania, nie osiągają oni narazie szczytowych rezultatów.

W TEGOROCZNEJ OLIMPIADZIE BERLIŃSKIEJ wezmą udział zespoły sportowe 53 państw.

MIĘDZYNARODOWY REKORD WYSOKOŚCI znanego polskiego baloniarza kapitana Z. Burzyńskiego został zatwierdzony przez Federation Aerienne Internationale.

NOJI, POLSKI LEKKOATLETA, zdobył bez wielkiego trudu puchar Anglii w biegu na 6 mil angielskich w czasie 29.43.4. Bieg odbył się w ramach zawodów lekkoatletycznych o mistrzostwo Anglii.

HEBDA poraż czwarty został mistrzem Polski w tenisie.

MISTRZYNI POLSKI Wajsołna rzuciła dyskiem 46.55 m.

MISTRZEM POLSKI W SZERMIERCE został (w szpadzie i w szabli) Antoni Sobik.

W WYŚCIGU KOLARSKIM DO MORZA (Warszawa—Gdynia—Warszawa — 988 km.) zwyciężył znany szosowiec Zieliński w czasie 34 godz. 31 min.

WALASIEWICZÓWNA, startując w Kanadzie (w Montrealu) przed wyjazdem do Polski, pobila rekord świata w biegu na 100 jardów, przebywając tę przestrzeń w czasie 10,6 sek.

W POLSCE bawił przez kilka dni kierownik sportu w Niemczech, a obecnie przewodniczący komitetu organizacyjnego Olimpijady, von Tuchammer.

W ZAWODACH SZYBOWCOWYCH W USTJANOWEJ — jeden z zawodników przeleciał 110 km., drugi 50 km. utrzymując w drodze rekordową wysokość ponad 3.000 mtr.

GORDON - BENNETT I ZJAZD F. A. I. W dniach od 24 do 29 sierpnia r. b. odbędzie się w Warszawie międzynarodowy zjazd F. A. I. (Federation Internationale Aeroneautique), która to organizacja, jak wiadomo, jest najwyższą władzą wszystkich aeroklubów świata, posiadającą swą siedzibę w Paryżu. W zjeździe tym weźmie udział 35 państw.

Bezpośrednio po zakończeniu obrad zjazdu F.A.I. odbędą się zawody o puchar Gordon - Benneta.

Do chwili obecnej udział swój w zawodach zgłosiły: Francja, Hiszpanja, Szwajcaria i Polska.

W najbliższych dniach spodziewane są zgłoszenia Niemiec, Stanów Zjednoczonych A. P., Czechosłowacji i in.

ZAGŁOWIEC SZKOLNY ZWIĄZKU HARCERSTWA POLSKIEGO „Zawisza Czarny“ wyruszył w jednomiesięczną podróż szkolną po portach Bałtyku.

W CZASIE BIEŻĄCYCH WAKACYJ na obory harcerskie wyjeździe przeszło 75.000 młodzieży harcerskiej.

Marja Konopnicka

Pieśń o domu

Rodzinie swej zbuduje dom

Na woli mej granicie.

By go nie skruszył losu grom,

Dam z hartu mu poszycie.

Z miłości mu fundament dam,

Z nadziei mych — kolumny...

Niech wśród burz życia stoi sam

Nieustraszony, dumny!

Mury z niezłomnej wiary skal

Na podwalinach staną:

Radosne okna będzie miał,

Patrząc w dal świetlaną.

I bronić będą domu wież

Przekonań mych zawory,

A jego ściany wzdłuż i wszerz

Umocnią bark podpory.

Odwagi szczytem sięgnie dróg

Mlecznych gwiazdzistej wstęgi,

A nad nim czuwać będzie Bóg

W ogromie Swej potęgi!



SPRAWY GOSPODARCZE



Poznaj swoją łąkę

„Nie nowego pod słońcem” — mówi stare przysłowie, to też przed okragło sześćdziesięciu laty wypowiedział niemiecki uczonec, prof. Kuehn, bardzo mądre zdanie, które po polsku dałoby się następująco przetłumaczyć: „Wiele zagonów, tyle ogonów, bo dużo gnoju, sporo udoju, spichrze pełniutkie, trzosa tłusciutkie”. Co zatem było prawdą przed zgorą pół wiekiem, ma to samo znaczenie dziś, w czasach ogólnego bałaganu światowego, jako następstwa każdej wielkiej wojny.

Niestety, jesteśmy dobrymi rolnikami, bo odróżniamy żyto od pszenicy, jęczmień od owsa nawet z zawiązanemi oczyma, ale marnymi łąkarzami, bo co wyrasta na naszej łące lub pastwisku, o tem najczęściej nie mamy jasnego pojęcia, określałajc całość jako trawę, aczkolwiek na łące połowa roślinności do traw się nie zalicza.

Gdyby na naszych łąkach i pastwiskach rosły rzeczywiście tylko trawy, byłyby one cały rok zielone, tymczasem w kwietniu żółcą się od żabińca, lub mniszka, w czerwcu natomiast mienia się już zdaleka pięknymi kolorami jaskrów, smółki, kukilka, szałwji, mydlnika, ostów, itp. chwastów, zabierających wiele miejsca, ale dających mało pożytku lub będących wręcz szkodliwymi. Ale i stale zielona łąka czy pastwisko nie zawsze bywają najlepsze, gdy są pokryte stale zielonym szuwarem, turzycami, sitowiem lub mchem, a choćby kępami śmiałków lub innych mało wartościowych traw czy ziół. Łąki nasze bywają zwykle skarbcem dla zbieraczy ziół leczniczych jak babki, podbiału, centurji, kminku, rumianku, ślázów, mydlnika itp. Tak być nie powinno, o ile w budynkach ma być tyle ogonów, ile w polu zagonów, hoby ich nie było czem wyżywić.

Na łąki i pastwiska dał nam Bóg roślinność różnorodniejszą, niż na rolę, bo łąka i pastwisko mogą być nietylko różnym charakterem, ale powinny być zwarte dołem jak i góra, bo nie idzie tu o produkcję ziarna, ale o jaknajwiększą ilość masy zielonej, a temsamem i siana. Trzeba zatem usuwać z łąki i pastwiska wszystko to, co przeszkadza rozwojowi dużej ilości masy lub tę ilość zmniejsza. Łąka i pastwisko zamżzone nie mogą dać obfitej paszy, bo mech pragnie mieć również pewną ilość światła i dlatego dusi trawy podszywkowe. Łąka zarosła szczykami, babką, ostami, mleciami, podbiałem itp. daje zawsze słaby pokos z powodu zajmowania wiele miejsca przez liście chwastów i z powodu kruszenia się ich przy suszeniu. To też rolnik, pragnąc mieć wiele gnoju, dużo udoju na łące i pastwisku powinien znać swą roślinność dobrze, jak ją zna na roli, by nie siał pszenicy na piasku a koniczyny na torfie,

bo co się odnosi do roli, to samo znaczenie ma na łące i pastwisku.

Znajomość roślinności łąkowej i pastwiskowej jest tem więcej rolnikowi niezbędna, że jest ona nietylko daleko liczniejsza niż rolna, ale i dlatego, że nie wszystko, co tam na łące rośnie jest równie pożyteczne. Łąka ma swe chwasty, które trzeba znać z imienia i sposobu życia, by je móc zwalczyć, zaś przy doborze traw do obsiewu lub podsiewu by można użyć odpowiednich do stanowiska roślin i w stosunku właściwym do siebie. Stosunek ten zależny jest nietylko od tego, by się znalazła odpowiednia ilość kilogramów traw wysokich, niskich, ziół i motylkowych, ale także od tego, ile ziarna kielkującego mieści kilogram danej nasienia, zatem normuje się nie ilość kilogramów względem siebie, ale ilość milionów kielkujących ziarn w kilogramie. Nasiona traw charakteryzują się bowiem stosunkowo słabą zdolnością kielkowania, wynoszącą czasem kilka do kilkanaście procent, a nierzadko zbyt wysokim zanieczyszczeniem, sięgającym do kilkudziesięciu procent. Siła kielkowania kostrzewy olbrzymiej wynosi 8—9 proc., a znakomitej co do smaku trawy wyczyńca 11—17 proc., ale za to jego zanieczyszczenie waha się w granicach 23—56 proc.

Ilość ziarna w 1 kg. różnych traw jest bardzo różna i gdy rajgras francuski mieści go 400,000, to mietlica biała aż 18,972,000. Siła kielkowania rajgrasu franc. wynosi 60 do 85 proc., a mietlicy tylko 20—25 proc. Uchwycenie właściwego stosunku wysiewu jest jeszcze i z tego względu ważne, że mimo zwiększenia masy i dobrej strawności nie każda trawa jest równie smaczna, a nawet czasem odtrącająca. Gdybyśmy np. ułożyli odpowiednią mieszankę traw, do której daliibyśmy 2 kg. tonki wonnej na móg magdeb., i wysialiibyśmy na 1 m² najmniej 750 ziarn kielkujących, to ta ilość zupełnie wystarczy, aby podobnego siana żadne zwierzę w pysk nie wzięło dla ostrego zapachu kumasyny.

Roślinność łąkowa składa się z traw wysokich i niskich czyli podszywkowych, roślin motylkowych, ziół i chwastów, ostatnie powinny być niszczone. Wszystkie te grupy mogą mieścić rośliny roczne, dwuletnie albo trwałe. Trawy łąkowe dzielą się jeszcze na słodkie i kwaśne, chociaż właściwiej byłoby je podzielić na miękkie i twarde. Pierwsze odznaczają się łodygą kolankową, drugie kanciastą, bezkolankową, oraz tkanką o tak wysokiej zawartości krzemionki jak u naszych słom zbożowych, co utrudnia niesłychanie ich trawienie; rosną one na gruntach kwaśnych, podmokłych, skąd powstała ich nazwa, niezupełnie istocie

rzeczy odpowiadająca, bo np. trzcina stawowa (*Phragmites communis*), rosnąca w szlamie stawowym, nie jest trawą kwaśną ani słodką, ale twardą, zdatną na karmę jedynie w stanie zupełnie młodym

1) **Rajgras angielski** (*Lolium perenne*) jest pierwszorzędną trawą pastwiskową i suchszych łąk, wyprodukowaną przez Anglików dla swych sławnych pastwisk i trawników (gazonów). Jeden kg nasienia mieści 400,000—1,200,000 ziarn, o 82 proc. sile kielkowania i 95 proc. czystości. Kwitnie od czerwca do sierpnia, do košby, dochodzi w 10—12 tygodniach. Łodyga wyrasta od 1—95 cm wysoko, tworząc u dołu rozłogi korzeniowe i silne kępy. Wymaga gleb świeżych, zasobnych, ale posuchę znosi dobrze, deptanie również, dlatego lepszy jest na pastwiska niż na łąki, a w pierwszym rzędzie do obsiewu zboczy i trawników. Zalicza się do traw niskich. Gruntów piaszczystych i torfowych nie znosi, na dobrych nawodnionych dostarcza 3 pokosy w roku. Pierwszy zbiór po zasiewie daje dopiero w drugim roku. Od czwartego roku we wroście słabnie, ale da się podtrzymywać gnojówką lub nawozami handlowymi. Cena nasienia jest przystępna.

2) **Rajgras włoski** (*Lolium italicum*) należy uważać u nas za trawę jednoroczną, bo w beśnieżne ostre zimy wymarza. 1 kg. nasienia mieści 500,000 do 1,000,000 ziarn o 75 proc. zdolności kielkowania i 95 proc. czystości. Trwa 1—2 lata, pokos daje w pierwszym roku w 10—12 tygodni, a na łąkach nawadnianych może dać nawet 4 pokosy w roku. Łodygi wyrastają do 60 cm wysoko, kwitnie od czerwca przez sierpień. Lubi glebę gliniastą, nie za suchą ani za mokrą, zasobną w pokarmy i ciepło. Nie znosi piasków ani torfów, nawożenie gnojówką ogromnie jego wzrost wzmacnia, dając już w pierwszym roku trzy pokosy. Lepiej siać go w mieszance niż czysty, bo i pewniej zimuje.

3) **Rajgras traneuski** (*Avena elatior*), jest właściwie owsikiem i trawą gorszą niż rajgras, 1 kg. nasienia mieści 300—900 tysięcy ziarn o 80 proc. sile kielkowania i 70 proc. czystości. Trwa 3—5 lat, do košby jest zdatny już w 8—10 tygodni. Jest to trawa wysoka, o krzaczkach luźnych, ale znakomicie mieszanką uzupełniających. Rośnie 60—155 cm wysoko, kwitnie w czerwcu i lipcu, znosi ziemie lekkie i wapienne, udaje się znakomicie w koniczynach czerwonych i na nie zamokrych łąkach, ale nie lubi suchych piasków, ani zalewanych łąk. Każdy pierwszy pokos znacznie wymacnia, w drugim słabiej występuje, najobfitszego siana dostarcza w trzecim roku. Paszę daje gorzkawą, mniej smaczoną.

(Dokończenie nastąpi).

Konkursowe zadanie № 4

Niniejszem rozpisujemy kolejny konkurs w dziale rozrywek umysłowych — konkurs Nr. 4.

Jako nagrody dla zwycięzców konkursu rozdamy 5 wartościowych książek, których tytuły podamy do wiadomości niabawem.

Na konkurs złoży się 12 zadań, które zamieszczone zostaną w 3 kolejnych numerach „Naszego Życia”. Za rozwiązanie każdego zadania przyznajemy pewną ilość punktów, wymienioną obok numeru zadania.

Ogólna ilość punktów za rozwiązanie wszystkich zadań wynosi — 55.

Zwycięzcy w konkursie osoby, które zdobędą jaknajwiększą ilość punktów nie mniej jednak niż 15.

Rozwiązanie zadań należy nadsyłać w terminie dwutygodniowym po ich ogłoszeniu.

Rozwiązania należy pisać czytelnie i wyraźnie po jednej stronie kartki, przy czym na jednej kartce może znaleźć się rozwiązanie tylko jednego zadania.

Obowiązuje data stempla pocztowego.

Podpis (wyraźny) i dokładny adres rozwiązującego należy wypisać na odwrotnej stronie każdej kartki.

Przy rozwiązaniu nie podawać samego zadania, pisząc jedynie: rozwiązanie zadania Nr. . . . i właściwe rozwiązanie zadania.

Zakończenie konkursu i ogłoszenie listy zwycięzców nastąpi w dniu 2 sierpnia br. w Nr. 52 (85) „Naszego Życia”.

Bernard Shaw

Niedzielną wycieczką pesymisty

Ponieważ nie jestem urodzonym mieszczuchem, nie mam żadnych złudzeń co do wsi. Wyboiste uliczki, gdzie łatwo wciągnąć nogę, kurzem pokryte płoty i żywopłoty, rowy ze zdechłymi psami, pełne pokrzyw i rojami jadowitych much, gromady dzieci, które zawsze niemal męża jakiegoś stworzenie, parobcy przedwcześnie postarzelisi od pracy, włóczędzy po drodze, kupy gnoju i ich obrzydliwy zapach i kamienie milowe od karczmy do karczmy, to są mniej więcej te wszystkie atrakcje, obok których wlokę się do chwili, gdy sygnał kolejowy da mi znak, że oto jest pociąg ratunkowy, który odwiezie mnie do miasta. Skokiem z szosy na dworzec przeskakuję pięć stuleci, które oddzielają tyranie natury od uporządkowanego wladztwa nad nią człowieka.

Pomimo to dałem się w ubiegłym tygodniu namówić swemu przyjacielowi Saltowi i tegoż żonie do wycieczki do wzgórz Surreu i do pozostania tam aż do poniedziałku. Salt, człowiek skądinąd bardzo rozumny, zwarjowany jest na punkcie wsi i posiada dom w dziurze, która się nazywa Tilford. Do tego domu udaje się on od czasu do czasu, żywi się tam grzybami z okolicy i pisze artykuły, w których zachwyca się tego rodzaju trybem życia.

Nie miał on żadnych wątpliwości, że jeden dzień spędzony w Tilford nawróci mnie, zdecydowanego wroga wsi i uczyni jej entuzjastą. Ponieważ Salt jest człowiekiem arcymlim, wyjątkowo nadającym się do wspólnych spacerów i rozmów, zgodziłem się na tę próbę i akceptowałem nawet pomysł wdrapania się na jakieś miejscowe wzgórze, nazywające się Hindhead, skąd miano mi pokazać widmy południowego wybrzeża, jakoteż miejsce, gdzie powieszono trzech ludzi, za to, że zamordowali czwartego, którego zdołali namówić na spacer z nimi.

Londyn był czysty, świeży i suchy, gdy wybrałem się na dworzec Waterloo, wstawszy w niedzielę o niezwykłej porze, gdyż o 7-ej rano. Otworzyłem

ZADANIE ZARTOBLIWE Nr. 9

(5 punktów)

Jak zrobić obwarzanki?

ZADANIE Nr. 10

(10 punktów)

Z niżej podanych sylab: be, chać, cie, ezór, dzi, dziu, je, ki, ków, lać, mia, na; ni; o; prze; plo; po; siaść; sto; tem, tur, wie, wzię — ułożyć słowa o następującym znaczeniu: powodzenie, zmienie miejsce, bywa i zwierz i człowiek, bił Sobieski, mit, królowa tebańska, można tylko płyny, można pociągiem, statkiem, koniem i t. p. skupisko ludzi, bywa i w muzyce i w biegu, siedlisko ptaków, codzień bywa.

Nie zmieniając porządku tych słów, wziąć od każdego słowa po trzy obok stojące litery i wówczas otrzymamy odpowiedź na zadanie Nr. 9.

Dla ułatwienia — wyjaśniamy, że z pierwszego słowa należy wziąć pierwsze trzy litery.

ZADANIE Nr. 11

(5 punktów)

U ociemniałych zmarł brat, u zmarłego zaś braci nie było. Jaki stosunek pokrewieństwa łączył zmarłego z ociemniałymi?

ZADANIE Nr. 12

(5 punktów)

Kilkunastu jeźdźców Arabów, by sprawdzić karność swych rączych, jak ogień, ru-

maków, zapowiedziało oryginalne wyścigi nie na szybkość, ale na powolność. W ten sposób wygrać miał ten koń, który przyjdzie do mety ostatni. Jednak przy tych warunkach start nie mógł się rozpocząć, gdy żaden z jeźdźców nie chciał wysunąć się naprzód i zaryzykować przegranej. Zniecierpliwiony tłum widzów poczynił już grozić zapaśnikom. Wtedy obecny na wyścigach mądry Szejka kazał jeźdźcom zbliżyć się do siebie i powiedział im kilka słów. Jeźdźcy natychmiast dosiedli koni i popędzili ile tylko sił wystarczy. Zapowiedziany wyścig odbył się. Jaką radę podał Szejka jeźdźcom?

ciągnące wóz zmusić do największego wysiłku, a następnie na szczycie zatrzymać wóz, gdyby ten przypadkiem zamierzał konie prześcignąć.

Była to nareszcie wioska Tilford, niezamieszkała o ile mogłem zauważyć, za wyjątkiem jednego człowieka, którego spojrzenie pytało mnie wyraźnie: czego u diabła szukam w tej okolicy? Potem pokonałem nowy pagórek między kościołem a gminą i dostałem się na szerszą uliczkę, gdzie deszcz i wiatr wspólnym wysiłkiem sprawiły mi ostatnią już grotową laźnię.

Salt myli się jeśli myśli, że mieszka w Tilford. W rzeczywistości dom jego znajduje się znacznie poza tą miejscowością. Właśnie miałem zamiar zawrócić póki jeszcze zostało mi tyle sił, by dotrzeć spowrotem do Londynu, gdy powitał mnie w drzwiach okrzykiem: „Otoż jest, nareszcie!” Potem rozmawiał ze mną tak rozpromieniony, jakby wogóle niezauważył mego żalosego wyglądu.

Za chwilę moje rzeczy napelnily obłokiem par wodnej całej kuchni, a mnie kazano włożyć ubranie szwagra Salta, który jest obiecującym poetą, ale figurę ma cokolwiek odmienną od mojej. W tym stroju zabrałem się do czytania ostatniej pracy mego gospodarza o grzybach.

Ubranie wyszło szybko. Włożyłem je z powrotem po obiedzie i zauważyłem, że jest o trzy centymetry krótsze i o tyleż ciaśniejsze, jednakże suche i ciepłe. Mimoto dostałem prawdziwego ataku kichania, a mrs. Salten przyniosła mi filiżankę spirytusu kamforowego. Nie znając gwałtownego działania tego środka, zażyłem pełną łyżkę stołową. Na szczęście nie zabiło mnie to, a miałem za to tę satysfakcję, że żaden bakcył influenzy z pewnością nie przeżył tej kuracji. Potem poszliśmy na spacer, między pagórki, które wyglądały jak gromady zmokłych owiec pod zachmurzonym niebem.

Następnego ranka wstałem o ósmej, aby zobaczyć słońce i usłyszeć ptaki. Widocznie jednak wstałem przed niemi, gdyż nie widziałem ich, ani słyszałem, dopóki nie wróciłem do miasta. Salt był uszczęśliwiony, ponieważ wiał wiatr północno-wschodni, a zatem nie mogło być mowy o deszczu.

Wobec tego po śniadaniu udaliśmy się do Hindhead, wśród mgły, w której krowy wyglądały jak mamuty, a pagórki jak łańcuchy górskie. Gdy znaleźliśmy się w należytej odległości od jakichkolwiek zabudowań, zaczął padać deszcz. Salt oświadczył, że to drobiazg, gdyż deszcz nie może trwać długo wobec wiatru północno-wschodniego.

Deszcz jednak nic sobie z tego nie robił i padał w najlepszym. Dotarliśmy w końcu do Hindhead, który wyglądał zupełnie tak samo, jak każdy inny pagórek. Mgła była taka, że zaledwie widzieliśmy się nawzajem, a o jakimś widoku na widmy południowego wybrzeża, nie było oczywiście mowy.

Pokazano mi naturalnie miejsce, gdzie powieszono trzech zbrodniarzy i nie mogę zaprzeczyć, że odczuwałem coś w rodzaju mściwego zadowolenia na myśl, że kogoś tu słusznie ukarano.

Gdy wracaliśmy, Salt był w świetnym humorze. Odkrycie deszczowego dnia przy wietrze północno-wschodnim, wprawiało go w taką dumę, jakgdyby był astronomem, który wynalazł nową kometa.

Zanim wróciliśmy do domu, ubranie moje zawieralo trzy razy tyle wilgoci co poprzedniego dnia. Gdy je włożyłem na siebie, wyglądało tak, jakgdybym je pożyczyl od znacznie, ale to znacznie młodszego brata.

Mego poobiedniego marszu do Farnham nie będę opisywał. Deszcz padał jeszcze cały dzień, ale przy najmniej zbliżałem się do Londynu.

*) Milla angielska = 1609 m.